



Dragona Rock

**Ja i moja
Rilidia**

Dragona Rock

Ja i moja Rilidia



2016

Copyright © by Karolina Janik 2016
Copyright © by Wydawnictwo Witanet 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt okładki: Karolina Janik

Skład tekstu, konwersja: Ryszard Maksym

ISBN: 978-83-65482-42-6

Wydawca:

Wydawnictwo WITANET

tel.: #48 601 35 66 75

www.witanet.net

wydawnictwo@witanet.net



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Książka ani żadna jej część nie mogą być publikowane ani w jakikolwiek inny sposób powielane w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Skład wersji elektronicznej:



Amber i Roark

Usiadłam na ławce w parku, z muzyką nastawioną na pełny regulator i nie słyszałam nic innego oprócz wokalu dobiegającego ze słuchawek. Wyciągnęłam książkę z cytatami i zeszyt, żeby móc zapisać te, które najbardziej mi się podobały i które mogłam wykorzystać do swojej pracy.

Och, przepraszam – nie przedstawiłam się.

Nazywam się Amber Donovan. Z pochodzenia jestem Polką – chociaż, jak widać, nazwisko zupełnie nie pasuje – i mieszkam obecnie w Japonii. Przyjechałam tu, bo dostałam tu szansę, którą wykorzystuję już od dobrych paru lat. Jest to szansa, która sprawiła, że moje marzenia się ziściły.

Pracuję dla faceta, który nazywa się Samuel General – wszyscy w firmie pieszczotliwie nazywamy go Generałem. Jest to cudowny mężczyzna po czterdziestce, którego kocham jak ojca. I co najmocniejsze – wiem, że on czuje do mnie to samo.

Ach, nie powiedziałam, co to za firma.

No cóż, firma Generała jest bardzo... elastyczna. Zajmuje się wszystkim – od wytwarzania płyt, po bronienie prawa. Ja pracowałam tam na dwóch etatach – byłam agentką, ale już z tego zrezygnowałam, a drugim moim zajęciem, dla którego się tu przeprowadziłam, była możliwość pisania książek. Miałam już ich trochę na swoim koncie i wszystkie, ku mojemu zdziwieniu, okazały się hitem – mój szef był ze mnie dumny.

Zerknęłam na zegarek – była ósma rano. Z westchnieniem pomyślałam, że jeszcze parę lat temu wstawanie o tej godzinie było dla mnie niewykonalne – dopiero gdy zaczęłam pracować

dla Sama nauczyłam się wstawać rano.

Wróciłam do swoich cytatów. Zanotowałam jeden w zeszycie, który leżał obok mnie na ławce i nagle poczułam, jak ktoś trąca moją nogę. Podniosłam głowę i zobaczyłam najsympatyczniejszego dzieciaka jakiego w życiu poznałam.

– Dzień dobry pani Amber! – powiedziała dziewczynka z ogromnym uśmiechem, na który nie mogłabym nie odpowiedzieć.

– Cześć Mira – roztrzepałam jej włosy. – Co tu robisz? Nie jesteś w szkole?

– Dzisiaj sobota! – odparła z uśmiechem. – Co pani robi? Znowu pisze w zeszycie? – zapytała z ciekawością godną ośmioletniego dziecka.

– Tak – potwierdziłam z uśmiechem.

– A zaśpiewa mi coś pani? – zapytała słodkim tonem. – Bardzo proszę.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Plosię, plosię – zaczęła jeszcze bardziej słodko.

– Jak chcesz, to dam ci posłuchać – powiedziałam i wyciągnęłam słuchawki z odtwarzacza.

Rozległa się muzyka.

– Jaki to język? – zapytała zaciekawiona.

– Polski.

– Polski?

– Polska leży w środkowej Europie – wyjaśniłam.

Zamyśliła się.

– To stamtąd pani jest? – domyśliła się.

Pokiwałam głową.

– Ale fajnie! – klasnęła w dłonie. – Chcę posłuchać, jak pani śpiewa w swoim języku!

Była taka słodka, że chwilę trzymałam ją w niepewności.

W końcu zaczęłam śpiewać razem z wokalistką, a Mira zaczęła tańczyć. Była taka zadowolona, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Nawet nie zauważyłam, że ludzie w parku przystanęli i też słuchają.

Nagle usłyszałam:

– Mira, znowu przeszkadzasz pani Amber – była to matka dziewczynki.

Mira podbiegła do niej i złapała za nogę.

– Pani Amber pięknie śpiewa, prawda? Niech zaśpiewa coś jeszcze!

– Nie powinnaś tak jej wykorzystywać – spojrzała na mnie niepewnie, a ja odpowiedziałam:

– Naprawdę mi to nie przeszkadza. Bardzo lubię Mirę, jest słodziutka. Ma pani szczęście.

Kobieta zarumieniła się i powiedziała:

– Dziękuję. Ale pani zawsze jest zajęta, a ona przeszkadza...

– Naprawdę nie – powiedziałam ciepło. – Bardzo lubię dla niej śpiewać – jest cudowną widownią.

Kobieta uśmiechnęła się nieśmiało.

– A... zaśpiewałaby pani coś jeszcze? Nie słyszałam wszystkiego...

Zaśmiałam się lekko, kiedy nagle usłyszałam innych ludzi, jak proszą bym zaśpiewała. Trochę podenerwowana zaczęłam szukać jakiejś piosenki na odtwarzaczu. Kiedy znalazłam w końcu ładną piosenkę, która była właśnie po polsku, zaczęłam śpiewać.

Kiedy skończyłam zobaczyłam, że ludzie klaszczą – było mi bardzo miło. Wtedy jednak melodia zmieniła się i spięłam się troszkę. Ta muzyka nie była na ich uszy, dlatego wstałam i pożegnałam się. Włożyłam słuchawki do wejścia w odtwarzaczu

i włożyłam do uszu. Tą piosenkę śpiewał mój brat... też miałam w niej swój udział, ale bynajmniej nie głosowy.

Doszłam do wieżowca, w którym było biuro Generała. Miałam przez chwilę wrażenie, że jestem obserwowana, ale zaraz odegnałam te myśli, bo weszłam do budynku. Pojechałam na najwyższe piętro, gdzie znajdowała się firma. Przywitałam się ze wszystkimi wołając – Dzień dobry – i usłyszałam zaraz chóralne: – Cześć!

Zaśmiałam się serdecznie i poszłam do swojego biura.

Jako pisarka pracowałam w domu, ale coś stało się z moim komputerem i wiecznie się zawieszał. Na szczęście nic się nie stało moim plikom z książkami, ale na wszelki wypadek skopiowałam je na pendrive i wzięłam do pracy. Od dobrych dwóch tygodni pisałam w swoim gabinecie, siedząc w nim do późna w nocy. Denerwowało mnie to, ale nie miałam innego wyjścia.

Nagle ktoś zapukał do moich drzwi. Oderwałam wzrok na sekundę od tekstu i bąknęłam:

– Proszę.

– Ambi? Przeszkadzam? – rozpoznałam głos Aiki, która była asystentką szefa, ale nie patrzyłam w jej stronę zbyt zajęta pisaniem. Znów bąknęłam:

– Tak.

– Przepraszam, ale to ważne, Generał cię wzywa.

Oderwałam wzrok od komputera i zmarszczyłam brwi.

– A interkom?

– W nocy było śpięcie, wszystkie padły martwe. Naprawią je jutro.

Stłumiłam westchnienie i zapisałam co wystukałam przez te paręnaście minut. Wstałam.

– Dobra, już idę.

Poszłam za Aiką, która przy drzwiach gabinetu szefa miała biurko. Kiedy usiadła weszłam do niego, bo drzwi były otwarte. Wyminęłam kogoś, ale nie zwróciłam na niego uwagi, bo zobaczyłam, jak szef siedzi zamyślony wpatrując się w okno. Zamknęłam za tym kimś drzwi i oparłam się o biurko szefa.

– Co jest, Sam? – zapytałam.

Spojrzał na mnie z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– No cóż... właśnie coś się wydarzyło w związku z tobą.

– Co? – zapytałam.

– Dostałaś propozycję kontraktu... a właściwie My dostaliśmy propozycję.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Nie rozumiem.

– Był u mnie pewien bardzo znany i popularny wydawca.

Chce podpisać z nami umowę na wyłączność wydawania twoich książek do końca twojej kariery.

Patrzyłam na niego tępo.

– Co? – wydukałam w końcu.

– Facet jest twoim fanem, gdy o tobie mówił miałem wrażenie, że ma bzika na punkcie twoich książek – zaśmiał się.

– Powiem ci, że jeśli się zgodzimy, twoje honorarium za książki wzrośnie o dwieście procent.

– Ile?! – wydarłam się.

Zaśmiał się.

– Nie przesłyszałaś się. Facet jest bogaty i uwielbia twoja twórczość.

– Ja... – zachwiałam się. – Dwieście procent... – nie mogłam uwierzyć. – Podpisałeś już umowę?

– Chciałem najpierw porozmawiać z tobą. Ale widzę, że nie masz obiekcji.

– Nie. Jezu...

– Ale jest warunek. On go postawił.

– Jaki?

– Chce cię poznać – nagle zrobił minę, jakby chciał mi coś przekazać. – I sądzę, że powinnaś się zgodzić. Facet jest zaskakujący.

– Czemu? – zapytałam, dochodząc do siebie.

– Sama się dowiesz, jak go zobaczysz. A więc jak?

Zgadzasz się?

– Tak. Niech przyjdzie kiedy będzie chciał, mi to bez różnicy – wzruszyłam ramionami.

– Ach, kochanie – zaśmiał się. – Dobre zagranie – niech sam przyjdzie jeśli chce cię poznać.

– Nie miałam na myśli... – ale on już wyganiał mnie z gabinetu mamrocząc, że musi do niego zadzwonić.

Westchnęłam i poszłam do siebie.

Pisałam tak długo, dopóki nie poczułam, że bolą mnie palce – był to znak, że czas na przerwę. Wzięłam swoją torebkę i poszłam na dach budynku – była piękna pogoda. Wlazłam na jego najwyższy punkt, czyli nad drzwi i oparłam się o komin. Znów włączyłam muzykę na odtwarzaczu, tyle że słuchałam nie na słuchawkach, tylko normalnie i wzięłam się za to samo co robiłam rano. Nim spostrzegłam zaczęłam śpiewać.

Po pewnym czasie wydawało mi się, że słyszę przytłumione głosy i otwierają się drzwi, ale nie byłam pewna. Wtedy usłyszałam głos Generała:

– Amber, co robisz?

– Szukam cytatów – odparłam, przerywając śpiew.

– Spójrz tutaj. – Odłożyłam zeszyt i nachyliłam się patrząc w dół, trzymając krawędzi daszku.

Zobaczyłam Generała i dwóch mężczyzn. Jeden był równie wysoki jak on, z czarnymi włosami i okularami, a drugi...

zapomniałam języka w gębie i patrzyłam się na niego wielkimi oczami. On też zdumiony na mnie patrzył, jakby nie mnie się spodziewał...

– Amber, to wydawca o którym ci mówiłem – powiedział.

– Och – nie wiedziałam co powiedzieć. – Dzień dobry – powiedziałam w końcu.

Na twarzy młodszego, na tego którego się gapiłam, zagościł szeroki uśmiech. I wtedy zdałam sobie sprawę, że już go dziś widziałam... ale nie byłam pewna, czy mi się to nie śni.

– Dzień dobry – przywitał się i przyjrzał mi się z ciekawością. – W życiu bym nie pomyślał, że to Pani.

Zobaczyłam zaskoczenie Generała. Mężczyzna kontynuował:

– Myślałem, że jest pani ukrywającą się piosenkarką z innego kraju, a nie uwielbianą przeze mnie pisarką – uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Znacie się? – zapytał zdumiony Generał.

– No cóż, nie osobiście. Ale wiele razy widziałem panią Amber w parku – przyjrzałam mu się zdumiona. Napotkał mój wzrok i wyjaśnił: – Zawsze siedzi pani na tej samej ławce – wzruszył ramionami. – Zresztą można by rzec, że...

– Starczy Roark – zaśmiał się jego towarzysz, kładąc rękę na jego ramieniu. Spojrzał na mnie z sympatią. – Dużo o pani słyszałem od Roarka – wyznał, a ja się zawstydziałam.

Ten piękny mężczyzna, który tak przypominał postać z mojej książki, zwrócił na mnie uwagę, jak siedzę w parku?! Zarumieniłam się na tę myśl.

– Kochanie, może zejdziesz do nas? – zaproponował Generał.

– Och. Już schodzę – wzięłam wszystko do ręki i zaczęłam schodzić po drabince. Ciągle leciała muzyka z mojego

odtwarczacza. Chciałam ją wyłączyć palcem, ale wtedy wyslizgnął mi się z rąk.

– Nie! – krzyknęłam.

Roark złapał go w ostatniej chwili.

– Dziękuję – wysapałam gdy zesłam. Ze zdenerwowania serce waliło mi młotem.

Chciałam ją od niego wziąć, ale on zabrał rękę i podniósł do góry.

– Wystaw dłoń – polecił.

Zrobiłam co powiedział i położył swoją dłoń z odtwarzaczem na mojej. Zarumieniłam się, gdy poczułam jego ciepłą rękę.

– A więc panno Amber... – zaczął, ale przerwał.

– Amber – powiedziałam ciepło. Wydawał się bardzo sympatyczny.

Uśmiechnął się.

– W takim razie ty mów mi Roark – powiedział łagodnie.

Serce mi się rozstroiło na ten ton.

– Więc... ty zaproponowałaś mi kontrakt? – zapytałam.

Pokiwał głową.

– Tak i chciałbym go omówić... – zerknął dyskretnie na swego kolegę i ledwo zauważalnie wskazał Generała.

– Panie Samuelu, chciałbym z panem coś omówić... – ten zareagował od razu.

Gdy odeszli spojrzałam mu w oczy.

– Spławiłeś mojego szefa.

Udawał niewiniątko.

– Nie. Chciałem po prostu porozmawiać z tobą na osobności – wyznał.

– Słucham.

– Dałabyś się namówić na kolację?

– Co? – zbił mnie z tropu.

– Chciałbym... poznać cię – powiedział niepewnie i podrapał się po karku. – Nie musi to być randka, możesz to nawet nazwać spotkaniem biznesowym... – dodał pośpiesznie.

– Chcesz... chcesz się ze mną umówić? – nie wierzyłam własnym uszom.

Pokiwał głową niepewnie.

– Ja... kolację? – zapytałam.

Zerknął na zegarek, jakby coś sobie przypomniał.

– Albo co powiesz na obiad?

Znów nie wiedziałam co powiedzieć.

– Skoro nie kolacja to obiad. Bardzo proszę – dodał niskim tonem.

– Nie poddasz się łatwo, prawda? – zapytałam domyślnie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie. Będę cię męczył póki się nie zgodzisz – wyznał. – Dlatego lepiej zgódź się prędko, żebym zbyt szybko nie sprawił, że będziesz miała mnie dość.

Pokonał mnie tym wyznaniem.

– A która godzina?

– Zbliża się trzecia.

– ... Więc chodźmy.

Poszliśmy do szefa, żeby powiedzieć mu, że wychodzę. Sam przyjrzał się nam bez słowa, a podwładny Roarka powiedział do mnie słowa, które mnie zawstydziły:

– Niech pani da mu szansę – wyszeptał do mojego ucha. – Odkąd cię zobaczył, gada tylko o tobie.

Nadal byłam czerwona, gdy we dwójkę zjeżdżaliśmy windą na parking, co przykuło jego uwagę.

– Dlaczego jesteś taka zarumieniona?

Spojrzałam na niego niepewnie. Nie wiedziałam co odrzec.

– Czyżby Sai powiedział ci coś? – zapytał i westchnął. –
Mówiłem mu, że sam dam radę.

– „Dasz radę?” – nie rozumiałam.

Wyglądał jakby się zawstydził. Weszliśmy na parking i poprowadził mnie do czarnego Peugeota – wyglądał na najnowszy i najsolidniejszy typ. Chciałam otworzyć sobie drzwi ale mnie ubiegł, podając jednocześnie dłoń by mi pomóc – znów się zarumieniłam.

Kiedy ruszyliśmy, w końcu wrócił do tematu.

– Widzisz... od jakiegoś czasu cię obserwowałem – spojrzałam na niego zaskoczona. Był skrępowany. – Przechodzę przez park codziennie i zawsze cię tam widuję w cieplejszą pogodę. Zawsze jesteś czymś pochłonięta i... zaciekawiłaś mnie. Zacząłem cię obserwować. Nim spostrzegłem, zacząłem specjalnie przystawać niedaleko ciebie, by móc podsłuchiwać twoje rozmowy z tą dziewczynką i słuchać jak śpiewasz – zaśmiał się niezręcznie. – Wiem, że to żalosne – powinienem do ciebie zagadać, a nie słuchać strzępków twoich rozmów z kimś innym.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Wtedy zdałam sobie sprawę, że powinnam być co najmniej zaniepokojona, a tymczasem... podobało mi się jego zainteresowanie. Opacznie zrozumiał moje milczenie bo powiedział:

– Nie jestem jakimś zбочeńcem, naprawdę. Po prostu... byłem ciebie ciekaw.

– Śledziłeś mnie!?! – domyśliłam się, ale jakoś nie umiałam się należycie oburzyć.

Uśmiechnął się zakłopotany.

– Można by tak powiedzieć.

Uznałam to za tak.

Zatrzymał samochód przed pizzerią, na której widok

uniosłam brwi. Stał się jeszcze bardziej zakłopotany.

– Naprawdę... byłem tylko ciekaw – powiedział niezręcznie.

Parsknęłam śmiechem i wyszłam z samochodu. Roark otworzył drzwi do mojej ulubionej pizzerii i czekał aż wejdem.

Naprawdę, powinnam chyba jakoś uciec albo co, prawda? A tymczasem... czułam się mile polechtana – chyba moja próżność ze mnie wychodziła.

Usiadłam przy stoliku, a Roark usiadł naprzeciw mnie. Nadal wyglądał na zakłopotanego, więc uśmiechnęłam się do niego. Zmarszczył brwi.

– Nie ma co – interesujące – mruknął.

Nie rozumiałam o co mu chodzi, więc zapytałam:

– Co jest?

– Jak by to powiedzieć... – zaczął. – Spodziewałem się...

– Rozczarowany? – zapytałam od razu.

Spojrzał na mnie z autentycznym zdziwieniem.

– Skąd – powiedział prędko. – Spodziewałem się tylko... no nie wiem. Myślałem, że jest pani dużo starsza...

– Starsza? – rozbawił mnie.

– Tak – odparł. – Spodziewałem się kobiety co najmniej koło pięćdziesiątki, a nie kobiety, na którą zwróciłem uwagę nie wiedząc, że to moja idolka.

Zarumieniłam się na wzmiankę o zainteresowaniu, więc zapytałam szybko:

– Czemu myślałeś, że jestem koło pięćdziesiątki?

– Żeby pisać w ten sposób o istotach, o których nic się nie wie... tak dokładnie opisać zjawisko „łączenia”... – westchnął z rozmarzeniem. – Na dodatek czułem się, jakbym to ja był w jednej z tych książek...

Nerwowo zaczęłam bawić się włosami. Kto by się

spodziewał, że trafiłam aż tak, na dodatek nie tylko z wyglądem jednej z moich postaci. Byłam tylko ciekawa, z którą z postaci się identyfikował.

– A którą postać masz dokładnie na myśli? – zapytałam.

– Kiedy przeczytałem pierwszą książkę o Rilidiach, pomyślałem, że książkę napisała jakaś moja znajoma i postanowiła obsadzić mnie w głównej roli męskiej...

– Masz na myśli Matta? – zapytałam ostrożnie.

Pokiwał głową, patrząc na mnie przenikliwie.

– Nie przypominam ci go?

Przygryzłam dolną wargę żując ją zawzięcie. Kiedy spojrzałam na Roarka dostrzegłam na jego twarzy... zainteresowanie? Co mu jest, do cholery?

– Fascynujące – wyszeptał i mimowolnie przestałam żuć wargę. – Nie tylko wygląda pani jak postać z pani książki.

– Co?

– Musiałaś dużo brać z samej siebie przy pisaniu – widzę masę elementów, które łączą się z pani postaciami.

– Na przykład? – zapytałam oczarowana jego zachowaniem.

Patrzył na mnie, jakbym była najważniejszą istotą na świecie, jakbym była fascynującą zagadką.

– Przede wszystkim kolor włosów. Zauważyłem, że większość żeńskich postaci z twoich książek to blondynki. Domyślałem się, że też jesteś blondynką, ale nie spodziewałem się, że opis koloru będzie taki dokładny – wyciągnął rękę i nim się zorientowałam dotknął moich włosów. – „Kolor Smoczej Drogi”. Blond i niemal biel... brakuje tylko czerni.

– Pomyślałam, że trochę urozmaicę ten nieciekawy kolor – wyszeptałam, wskazując swoje włosy.

– Nieciekawy? – znów wyglądał na autentycznie

zdziwionego. – Są piękne – wyszeptał.

Miałam wrażenie, że ogień pali mi policzki. Zabrał rękę i oparł o nią głowę przyglądając mi się.

– Kolejną rzeczą jaką zauważyłem to te rumieńce – wyznał z czułym uśmiechem. – Inną jest zucie wargi. Pamiętam, że to oznaczało, że nad czymś głęboko rozmyślasz.

– Mówisz o postaciach z mojej książki czy o mnie? – zapytałam.

Przyjrzał mi się przenikliwie.

– A nie jest tak, że one to Ty?

Odwróciłam wzrok. Podeszła do nas kelnerka.

– Co państwu podać?

– Amber? – zapytał, tym samym oddając mi pałeczkę.

– To samo co zwykle Iris – powiedziałam.

– Oczywiście – puściła mi dyskretnie oko, a ja miałam ochotę spłonąć z zażenowania.

Kiedy odeszła, Roark powiedział:

– Zachowanie też masz bardzo podobne do swoich postaci – mówił dalej. – Ciekaw jednak jestem, czy naprawdę jesteś taka...

– Nie jestem silna – powiedziałam, domyślając się co chce powiedzieć. – Moje postaci są takie, bo sama nie umiem być silna – wzruszyłam ramionami.

Zmrużył oczy i powiedział zaskakująco łagodnie:

– Mylisz się. By zyskać taką sławę, sięgnąć po marzenie, które dla wielu jest tylko snem... Masz w sobie więcej siły, niż ci się zdaje – tylko objawia się ona w czymś innym.

– W czym? – zapytałam, znów patrząc na niego jak oczarowana.

Wyglądał... teraz naprawdę wyglądał jak mroczny i zarazem najpiękniejszy anioł – wyglądał jak Matt.

Nachylił się ku mnie i delikatnie dotknął mojego serca.

– W tym – zabrał rękę i powoli przeniósł ją na moje czoło – i w Tym. Nie wspominając o twojej duszy – mówił cicho. – Jesteś jak diament, kochanie – mruzczał. – Jak diament, który ktoś powoli zaczął szlifować.

Wrócił na swoje miejsce powoli, a ja odkryłam, że mam chorobliwie przyspieszony oddech.

Uśmiechnął się do mnie czule, a jego oczy... miały taki sam kolor jak oczy Matta – niebieskie do granic wytrzymałości. Myślałam, że tylko stworzone przeze mnie Rilidie mogą tak zmienić kolor swoich oczu.

– Chciałbym... – nagle spuścił wzrok. – Chciałbym uczestniczyć w osiągnięciu twojego marzenia, pomóc ci na tyle, ile jestem w stanie – na każdym polu – spojrzał mi głęboko w oczy, a ja znowu nie mogłam oderwać od niego wzroku.

To było wręcz nierealne, co się działo. Miałam wrażenie, że ten piękny mężczyzna przejął kontrolę nad jakąś częścią mojego „Ja”. Tą, która ucieka przed zaangażowaniem, która ucieka od uczuć, która jedynie wyraża je poprzez pisanie... Miałam ochotę... po raz pierwszy naprawdę chciałam by on... sprawił, że odzyskałabym wiarę w samą siebie.

– Roark...

– Nie musisz odpowiadać mi teraz – powiedział, jakby domyślał się co się dzieje wewnątrz mnie. – Mamy czas.

– Tyle, że ja... – starałam się odzyskać panowanie nad sobą, więc wzięłam głęboki oddech. – Rozmawiałam z szefem – przyjął już twoją propozycję.

Jego mina się nie zmieniła.

– A reszta? – zapytał.

– Jaka reszta? – nie rozumiałam.

– Czy dasz mi szansę pomóc ci także na gruncie osobistym?

– Ja nie potrzebuję pomocy – odparłam prędko.

– Ktoś kto tak wiarygodnie pisze o bólu i stracie – powiedział cicho – sam musiał poznać te uczucia.

Mimowolnie w moich oczach pojawiły się łzy. Poderwałam się z miejsca.

– Nie znasz mnie!

Złapał mnie delikatnie za rękę. Spojrzałam w jego bezkresne oczy i zobaczyłam w nich zrozumienie. Uspokoilo mnie to.

– Nie musisz mi nic mówić – zapewnił delikatnie. – Po prostu zjedz ze mną obiad i pozwól mi umówić się z tobą jeszcze raz.

– Jeszcze raz? – zapytałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli nie zraziłaś się do mnie całkowicie – dodał.

– Nie – powiedziałam cicho. – Nie zraziłam.

Znów ten cudowny uśmiech. Kelnerka postawiła przed nami pizzę a on powiedział:

– W takim razie smacznego i... cieszę się, że cię poznałem... Amber.

Kiedy jakiś czas później wychodziliśmy z pizzerii, zerknęłam na zegarek.

– To już ta godzina? – zdumiałam się.

– A która jest? – zapytał i zerknął na własny zegarek. – Rzeczywiście, zbliża się ósma.

Spojrzał na mnie z uśmiechem i spytał:

– Odwieźć cię do domu?

– Nie trzeba... – przełknęłam ślinę. Znów jak głupia poczułam, że kwitną mi rumieńce. – Mieszkam niedaleko...

Przyjrzał mi się.

– Mimo wszystko wolałbym cię odprowadzić. Po ulicach chodzi masa zboczeńców.

– Jak do tej pory nikt nie próbował mnie zaatakować – zauważyłam. – Zresztą to naprawdę niedaleko. To... – dotknął moich ust palcami i rzekł stanowczo:

– Zawiozę cię.

Westchnęłam, gdy zabrał palce.

– Dobra – burknęłam. – Jak musisz...

– Muszę – stwierdził i otworzył dla mnie drzwi od samochodu.

Wsiadłam zmarkotniała i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Jaki jest...

Nie dokończył, bo podałam mu adres i wskazałam kierunek. Gdy ruszyliśmy powiedział:

– Czy jesteś na mnie zła?

– To zależy – burknęłam w odpowiedzi.

– Od czego? – zapytał.

Milczałam.

– Amber, spędziłaś ze mną ładnych parę godzin i ani raz, ku mojemu zdumieniu, cię nie zdenerwowałam. Więc co zrobiłem teraz, że jesteś zła?

Westchnęłam.

– Przepraszam – powiedziałam i dotknęłam swojego czoła.

– Chodzi o to, że jestem przeczulona na punkcie mojego adresu – wyjaśniłam.

Przez chwilę ważył w myśli moje słowa.

– Nie chcesz, by ktoś niechciany się do ciebie dostał tak?

– Nie – zaprzeczyłam. – Nie chodzi o kogoś. Chodzi o „ktosiów”.

– „Ktosiów?”

– Tak. Chodzi mi o fanów. Już raz musiałam się

przeprowadzić, bo mnie znaleźli.

– Przecież piszesz pod pseudonimem. Nawet jak ktoś zdobył twój adres nie wiedział, że to ty.

– Ale mieszkam sama – powiedziałam. – Nim ktoś to odkrył wyprowadziłam się i na razie mam spokój. To ten dom – wtrąciłam, wskazując trzeci dom za zakrętem.

Roark stanął przed nim i powiedział:

– Ładny.

– Dzięki – odpięłam pas i wyszłam z samochodu.

Roark także wyszedł i stanął koło furtki. Otworzyłam ją i spojrzałam na niego.

– Dzięki za obiad – uśmiechnęłam się nieśmiało. – I przepraszam, że się zdenerwowałam.

– Nie ma o czym mówić – zapewnił. – A ja dziękuję za tak miło spędzony czas.

Nim się spostrzegłam nachylił się i cmoknął mnie w policzek.

– Czy randka, czy spotkanie biznesowe... Nieważne, bo naprawdę cieszę się, że cię poznałem i wytrzymałaś moje towarzystwo. Za to jestem podwójnie wdzięczny.

– O czym ty mówisz? Świetnie się bawiłam.

Jego oczy rozbłysły.

– Więc dasz się namówić na drugie spotkanie? – zapytał.

Znów poczułam jak się rumienię. Głupie odruchy!

– T-tak... z chęcią – powiedziałam.

– A będziesz miała coś przeciwko... – zaczął ostrożnie. – ... gdyby to była randka?

– Och... no... dobrze – zawstydziałam się, jednak o niczym innym nie marzyłam.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że się bardzo ucieszył, chociaż starał się to przytłumić. W jego oczach jednak było tyle

emocji... wyglądał, jakby naprawdę się cieszył i zarazem był zdumiony, że się zgadzam.

– Więc... skontaktuję się z tobą jutro – powiedział i szarmancko pocałował mnie w dłoń. – Do usłyszenia... Amber.

Zadrżałam na ten ton. Pieścił moje uszy i wtedy zdałam sobie sprawę, że wymyślona przeze mnie partnerka Matta, którą nazwałam imieniem swojej przyjaciółki Reiki, właśnie tak reagowała na głos Matta. Chociaż głos Roarka był jeszcze piękniejszy, niż w mojej wyobraźni głos Matta. Jego baryton był cudowny, aż ciepłe fale opływały ciało. Och, kobieto, uspokój się! To facet z krwi i kości! Nie wymyślona Rilidia!

– Do usłyszenia – odpowiedziałam, gdy wsiadał do samochodu.

Puścił mi czułe spojrzenie i odjechał.

Jak w transie weszłam do domu i padłam na łóżko, gapiąc się w sufit. Jakim cudem ktoś taki jak On zwrócił na mnie uwagę? Nie mieściło mi się to w głowie. Nagle zachichotałam. Nie ma co – ten facet był doprawdy intrygujący.

Następnego ranka obudziłam się dość późno, dlatego zaszłam do parku o innej godzinie. Usiadłam na swojej ulubionej ławce i wzięłam się do roboty. Nie umiałam jednak się skupić i rozglądałam co chwilę w nadziei, że zobaczę Roarka. Głupia – pomyślałam. Przecież to nie było możliwe – było zbyt późno. Zbyt podekscytowana wczorajszym dniem, nawet po tym strofowaniu się, nie mogłam się skupić, dlatego poszłam do pracy.

Gdy byłam na piętrze firmy i zawołałam jak zwykle – Dzień dobry! – zbiegły się wokół mnie chyba wszystkie dziewczyny z firmy i zaczęły wypytywać.

– Byłaś na randce z Roarkiem Loganem?!

- Jaki on jest?
- Och! Ty szczęściaro!
- On jest taki seksi!

Próbowałam wybrnąć z tej sytuacji tłumacząc, że po prostu chciałam go poznać, ale wtedy odezwała się Reika:

- Umówiłaś się z nim jeszcze raz?

Splonęłam rumieńcem na to pytanie i dziewczyny zaczęły piszczeć jak rozhisteryzowane małolaty.

- Ty szczęściaro! – powtarzały.
- Co tu się dzieje?

Rozpoznałam głos Sama i widząc w tym sposobność ucieczki, czmychnęłam do swojego biura.

– Ach! Wolna! – westchnęłam z ulgi, zamykając za sobą drzwi.

Spojrzałam na biurko i zdębiałam zaskoczona.

- Co do...

Na biurku stały róże – czerwone róże, które były moimi ulubionymi kwiatami. Podeszłam do nich niepewnie i wzięłam kartkę. Było napisane:

Mogę się mylić, ale w swoich książkach trochę zbyt często wymieniałaś czerwone róże... Dlatego pomyślałem, że je naprawdę lubisz.

Dziękuję za wczorajszy obiad – było cudownie. Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania i ciągle chcesz się ze mną spotkać – bo ja o niczym innym nie marzę.

To jest mój numer... zadzwoń, jeśli masz czas. Będę czekał o każdej porze – zjawię się u Ciebie szybciej, niż wieje wiatr.

Roark

Przysiadłam na skraju biurka i dotknęłam swojej twarzy – była gorąca, jakbym właśnie wylała na nią wrzątek.

– Ambi? Ach... – zerknęłam w bok i zobaczyłam Generała.
– Więc w końcu się doczekałaś – zauważył. – Masz wielbiciela.

– Nie chciałam mieć wielbiciela – powiedziałam cicho.

– Każda kobieta chce mieć – stwierdził przytomnie i usiadł obok mnie, biorąc ode mnie kartkę. Gwizdnął cicho. – No nie ma co – chyba go wzięło – przyjrzał mi się. – A tobie się to podoba.

– Ja... ja... – nie wiedziałam co chcę powiedzieć.

– Przystojny, błyskotliwy, inteligentny, ambitny... – wymieniał, akcentując każde słowo pokazaniem palca. – Do tego zakochany w twojej twórczości. A najlepsze jest to, że z tego co mówił Sai, to spodobałaś się Roarkowi zanim się dowiedział, że Ty i Drejka Night to ta sama osoba. A nade wszystko... On także ci się podoba, co musisz kochanie przyznać, rzadko się zdarza.

Milczałam, nie wiedząc co powiedzieć.

– Masz zamiar do niego zadzwonić? – zapytał, gdy podeszłam do okna.

– Nie wiem jak miałabym się za to zabrać – powiedziałam w końcu. – Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji.

– Przede wszystkim nie możesz się bać – zauważył poważnie, podchodząc do mnie. – Amber, odkąd tu jesteś, jeszcze nigdy nie widziałem, byś kimś aż tak się zainteresowała. Nie zaprzepaść tego.

Spojrzałam na niego – miał bardzo poważną minę.

– Rozumiesz prawda? – zapytał.

– Tak... Masz rację – podeszłam do biurka i wyjęłam z torebki komórkę. – Zadzwoń do niego. Niech się dzieje co chce.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił i wyszedł z gabinetu. Wystukałam numer i czekałam ze ściśniętym ze zdenerwowania żołądkiem. Usłyszałam jego cudny głos po drugim sygnale.

– Tak?

– ... – nie wiedziałam co powiedzieć, ale zaraz usłyszałam:

– Amber? To ty?

– Uhm... – powiedziałam cicho.

– Cieszę się, że dzwonisz – wyszeptał. – Już się bałam, że tego nie zrobisz.

– Czemu? – zapytałam zaskoczona.

– Myślałem, że mogłaś zmienić zdanie – powiedział cicho.

– Nie zmieniłam – jego niepewność dodała mi odwagi. – Po prostu dopiero przyszedłam do biura. To wszystko. Więc nie mogłam zadzwonić wcześniej.

– Och... – jego głos był już pewniejszy gdy mówił: – Więc jak? Masz plany na dziś?

– Teraz chciałam trochę popisać – wyznałam. – Ale wieczorem...

– Kolacja? Naprawdę? O której będziesz wolna? Przyjadę, o której chcesz.

– Może... przyjedź tak o ósmej, zgoda?

– Dobrze.

– No to jesteśmy umówieni... Pa.

– Amber? – zapytał, kiedy już chciałam się rozłączyć.

– Tak?

– Cieszę się, że zadzwoniłaś.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Ja też się cieszę – wyznałam i rozłączyłam się.

Usiadłam z uśmiechem na krześle i już po chwili gnałam palcami po klawiaturze, tworząc nową historię.

Nim się zorientowałam musiałam zapalić lampkę na biurku, bo zrobiło się ciemno, jednak nie przerywałam pracy. W pewnym momencie ktoś zapukał do moich drzwi, ale nie zwróciłam na to uwagi, zbyt pochłonięta nową historią o Rilidiach. Nawet kiedy drzwi otworzyły się, nie podniosłam wzroku, mając nadzieję, że spławię tego, kto przyszedł. Wtedy usłyszałam zarazem zafascynowany i rozbawiony głos:

– Jest z ciebie jeszcze większy pracuś niż myślałem.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Roarka, jak opiera się swobodnie o zamknięte drzwi, a na jego twarzy widnieje szeroki uśmiech. Zszokowana zobaczyłam, że jego, wczoraj długie, czarne włosy, ściął na bardziej męską fryzurę. Wyglądał...

– Dobrze ci tak – powiedziałam, nim się zastanowiłam i zaraz oblałam się rumieńcem.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy i podszedł powoli do biurka. Przysiadł na nim obok mnie i spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba – wyszeptał i wziął do ręki mój warkocz, po czym przyłożył go do ust.

Miałam ochotę paść na kolana z zażenowania i błagać go o litość. Z drugiej jednak strony... bardzo mi to schlebiało.

W pewnym momencie zaciągnął się, wdychając zapach moich włosów. To mi się skojarzyło z Mattem, gdy wachał nadgarstek Reiki... Ale przecież Roark nie był Rilidią, więc pewnie musiało zostać na włosach trochę perfum, którymi spryskałam się rano. Musiały mu się spodobać – dobrze wiedzieć.

– Słyszałem, że przez cały dzień nie wyszłaś z biura –

powiedział z zamkniętymi oczami. – Nie jesteś głodna?

W tym momencie, ku mojemu zażenowaniu, zaburczało mi w brzuchu. Roark zaśmiał się cicho i pomógł mi wstać. Automatycznie zapisałam plik i wyłączyłam komputer.

Objął mnie ramieniem i powiedział:

– Skoro to randka, mam chyba prawo cię objąć?

Znów mnie zawstydził więc tylko skinęłam głową. Gdy przechodziliśmy przez hol, zaskoczona zobaczyłam, że prawie nikogo nie ma.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam.

– Pewnie w domu. Jest prawie dziesiąta.

– Co? – zapytałam. – To co ty tu robisz? Przecież... – nagle myśl mną wstrząsnęła. – Od której tu jesteś?

Podrapał się po karku, udając, że nic nie słyszał.

– Ładna noc prawda? – zapytał, próbując zmienić temat.

Poczułam wstyd i spuściłam wzrok.

– Roark, od której tu siedzisz?

– A czy to ważne? – zapytał.

Poczułam jeszcze większy wstyd i stanęłam w miejscu.

Staliśmy na dworze i otulało nas światło gwiazd.

– Przepraszam – powiedziałam, patrząc w ziemię.

Poczułam, jak kładzie rękę na mojej głowie.

– Rozumiem co to jest szal twórczy – powiedział spokojnie.

– Wiem, ile człowiek daje w tym sobie. Rozumiem, że pisałaś, rozumiem, że jest to ważne dla ciebie. Rozumiem też, że jeśli chcę się do ciebie zbliżyć, muszę być cierpliwy i akceptować to co robisz.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami i czułam jak gorąco pali mi policzki. On jednak mówił dalej:

– Ja akceptuję to co robisz Amber. Co więcej – szanuję to, tak jak szanuję ciebie – szeptał. – Dlatego pozostaje mi tylko być

cierpliwym.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Był taki kochany... a zarazem silny i wydawał się pewny tego wszystkiego... Musiałam jakoś naprawić tą nieszczęsną randkę, którą sama zawałam. I wpadłam na pomysł.

– Zrekompensuję ci tą kolację – powiedziałam.

Przekrzywił głowę.

– Przecież właśnie dałem ci do zrozumienia, że nie musisz.

– Ale chcę. Co powiesz na kolację u mnie?

Jego oczy rozbłysły.

– Zapraszasz mnie do siebie? Na pierwszej randce?

– Dla mnie to druga randka – wyszeptałam.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Miło mi to słyszeć. Ale naprawdę nie musisz...

– Powtarzam, że chcę – odparłam i podeszłam do jego samochodu.

Otworzył przede mną drzwiczki i wsiadłam. Kiedy usiadł obok mnie zapięłam pasy i powiedziałam:

– Nie jestem cudowną kucharką, ale musisz wytrzymać to co ugotuję. Obiecuję, a przynajmniej spróbuję sprawić, że nie będziesz żałować.

Nim odpalił silnik pocałował mnie przelotnie w usta. Zapłonęłam.

– Już nie żałuję – uśmiechnął się szelmowsko i ruszyliśmy.

Moje serce dudniło przeraźliwie i byłam niemal pewna, że on je słyszy. To było strasznie krępujące.

Zatrzymał się przed moim domem i nim się spostrzegłam, już otwierał dla mnie drzwi. Musiałam naprawdę nie kontaktować, skoro nie zauważyłam, że wyszedł z auta.

– Dzięki – powiedziałam, gdy wysiadłam. – Na co miałbyś ochotę? Od razu ci mówię, że najlepiej robię...

– Sos pomidorowy? – domyślił się z uśmiechem, gdy otwierałam furtkę.

Spojrzałam na niego przelotnie i otworzyłam drzwi domu. Zapaliłam światło i poszłam do kuchni.

– Czy coś się stało? – zapytał.

– Nie – zaprzeczyłam spokojnie. – Tylko... – spojrzałam na niego niepewnie. – Mam wrażenie, że wiesz o mnie więcej niż przystaje na drugą randkę.

Podszedł do mnie i dotknął mojej głowy, kładąc na nią rękę.

– Zanim stałem się wydawcą, zajmowałem się krytyką literacką. Przez pewien czas byłem też agentem. Umieję czytać między wierszami. Zresztą wiele zachowań i zainteresowań powtarza się w twoich książkach – wytłumaczył.

Spuściłam wzrok zamyślona. W końcu powiedziałam:

– Jesteś cholernie bystry, wiesz?

– Słyszałem to parę razy – przyznał z uśmiechem. – Ale częściej słyszałem zdanie, że „wtykam nos w nie swoje sprawy” – zaśmiał się cicho i nagle spoważniał. – Przepraszam, jeśli naruszyłem twoją prywatność. Mam to do siebie, że zawsze doszukuję się prawdy w tym, co widzę i słyszę. A zwłaszcza w tym, co przeczytam.

Zastanowiło mnie to.

– Skoro doszukałeś się tylu złych rzeczy o mnie w moim książkach, to czemu je lubisz? – zapytałam.

– Złych? – zaskoczyłam go. – Czemu mówisz, że złych? Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak Ty. Czytając twoje książki myślałem, że jesteś skrytą i bardzo wrażliwą osobą, marzącą o miłości... Nigdy nie pomyślałem o tobie w zły sposób.

Zarumieniona robiłam kolację, kiedy nagle powiedział

cicho:

– I nie myliłem się. Jesteś skrytą i wrażliwą dziewczyną. Widzę to, ale... nie sądziłem, że jesteś aż taka silna.

– Mówiłam ci, że nie jestem...

– Jesteś i nie kłóć się ze mną – powiedział delikatnie. – Mam dryg do takich rzeczy – puścił mi oko.

Uśmiechnęłam się wymuszenie.

– Naprawdę jesteś... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Wścibski? Denerwujący? Irytujący? Wszędobylski? – wymieniał półżartem półserio.

– Interesujący – stwierdziłam, wsypując makaron do gotującej się wody. Zerknęłam na niego lekko zarumieniona. – Ja także jeszcze nie spotkałam kogoś takiego jak Ty. Faktycznie, w moich książkach powtarza się trochę zachowań – potwierdziłam. – Ale nie sądziłam, że ktoś to zauważy...

– Wydałaś tyle książek, że każdy równie wścibski jak ja, może to zauważyć.

– Aha – odparłam rozczarowana.

Aż tak powtarza się to wszystko? Jestem nudna?

– Ale poza tym, że musi być wścibski – kontynuował. – Musi też znać naturę ludzką i mieć w sobie dość dużo samokrytyki.

– Samokrytyki? – nie rozumiałam.

– Tak – potwierdził. – Widzisz... – starał się dobrać słowa.

– Bardzo dosadnie opisujesz zachowania ludzkie, ale nie trzymasz się stereotypów. Wygląda to bardziej tak, jakbyś potrafiła wejść komuś do głowy i opisać jego zachowanie, niewidoczne dla wielu innych ludzi... Znam parę osób, które po przeczytaniu którejsz z twoich książek, spojrzały na samych siebie bardziej dosadnie.

Spojrzałam na niego spokojnie, ale zaraz wróciłam do

robienia sosu. Zawsze miałam nadzieję, że ktoś tak zareaguje na moje postaci... a tu proszę, są takie osoby. Musiałam się jednak o coś go spytać.

– A ty?

Odpowiedział od razu.

– Ja również spojrzałem na samego siebie pod innym kątem – przyznał. – Zauważyłem w sobie wiele cech, na które w innym wypadku nie zwróciłbym uwagi.

– Na przykład? – zaciekawiałam się.

Okazało się to dosyć niestosownym pytaniem i widać było, że on na nie czekał. Uśmiechnął się w dość... uwodzicielski sposób i podszedł do mnie powoli. Patrzyłam na niego zarumieniona, gdy kładł rękę na moim policzku, gładząc go kciukiem.

– Nie wolałabyś sama sprawdzić, w czym jestem podobny do twoich postaci? – zapytał cicho, jeżdżąc opuszkami palców po mojej twarzy.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, zawstydzona i zarazem ucieszona jego nagłym zachowaniem. Jeszcze nigdy nie czułam się tak, jak teraz – moje serce gnało jak szalone i z jego drzeniem czekałam, aż mnie pocałuje. On jednak wolał mnie męczyć palcami. Gdy dotknął moich warg i zaczął je gładzić, nawet nie zwróciłam uwagi, że się otworzyły. Zaczęłam delikatnie drżeć w oczekiwaniu, gdy zobaczyłam jak jego oczy ciemnieją.

– Więc chcesz mnie poznać sama... – nachylił się i skubnął moją dolną wargę. Z moich ust wydarło się ciche westchnięcie – ... czy wolisz bym sam coś o sobie opowiedział? A może... – objął mnie ręką w pasie i przycisnął lekko do siebie – ... chcesz bym coś dla ciebie zrobił?

Spojrzałam na niego zachodząc w głowę, jak on może mnie

tak męczyć. Skąd w nim tyle opanowania? Czułam w nim napięcie, gdy ocierał swoje wargi o moje, jednak on ciągle czekał na moją odpowiedź. Objęłam go za szyję i powiedziałam odważnie, ale głosem cichym jak szept:

– Chcę byś mnie pocałował.

– Skoro tego chcesz... – wyczułam, że się uśmiechnął, ale zaraz poczułam na ustach jego wargi i wszystkie myśli wyleciały mi z głowy.

Przez chwilę całował mnie delikatnie, jednak po chwili jego usta stały się zaborcze i pełne żądz. Zakręciło mi się w głowie, gdy wdarł się językiem do moich ust i zaczął ssać mój język – byłam bliska omdlenia. Jedną jego ręką wplotła się w moje włosy i rozwiązała wstążkę, którą zrobiłam sobie warkocz. Poczułam jak przycisnął moje wargi do swoich ust – miałam wrażenie, że mnie pochłania. W mojej głowie pojawiły się dzikie obrazy – my, nadzy na moim łóżku. Ale wtedy usłyszałam, jak upada strącona przeze mnie łyżka i otrzeźwiałam w połowie – jednak ku mojemu zdumieniu to Roark oderwał się ode mnie pierwszy i ciężko dysząc schował głowę we wgłębieniu mojej szyi. Drżał.

– Przepraszam – usłyszałam, gdy tulił się do mnie mocno. – Przepraszam, straciłem kontrolę.

– Nie tylko ty – powiedziałam szeptem, oddychając jak po maratonie. Odetchnęłam głęboko i objęłam go. – Boże.

– Wybacz mi... – zaczął urywanie. – Nie chciałem... tak daleko zajść w tak krótkim czasie...

– Nie przepraszaj – przerwałam mu cicho. – Faktycznie idziemy szybko, ale ja... nie mam nic przeciwko – wyznałam zawstydzona.

Podniósł głowę. W jego oczach kryła się żądza, ale i ulga.

– Naprawdę? – zapytał i zaśmiał się cicho, biorąc w palce

pukiel moich włosów. – A gdybym rzucił się na ciebie i zdarł z nas ubranie... – specjalnie nie dokończył.

Obserwował mnie z ciekawością, widoczną w cudownych oczach koloru nieba nocą. Kto by pomyślał, że pożądanie może tak zmienić kolor jego oczu? Zawstydziałam się gdy uświadomiłam sobie, że nic bym wtedy nie zrobiła – co więcej, pomogłabym mu.

– Ja... – nie umiałam jednak tego powiedzieć. Zamiast tego odparłam: – Jednak to trochę za szybko...

Pokiwał głową, patrząc na mnie w skupieniu.

– Chyba powinienem jednak iść – wyznał.

– A kolacja? – zapytałam cicho.

Przyjrzał mi się.

– Po tym co powiedziałem i zrobiłem, ufasz mi na tyle, by nadal proponować kolację? A co jak postanowię jednak dać upust swojemu pragnieniu i rzucę się na ciebie?

– Nie zrobisz tego.

Uniósł wysoko brwi. Jego oczy miały dawny ciepły kolor wiosennego nieba.

– Skąd ta pewność?

– Nie wiem. Ale nie wydajesz mi się kimś, kto mógłby skrzywdzić mnie w taki sposób – powiedziałam szczerze i dodałam czerwieniąc się: – Ja chyba naprawdę ci ufam.

– Ufasz? – zastanowił się chwilę. Znów zaczął bawić się moimi włosami. – To dziwne – powiedział. – Ja też ci ufam i to bardzo, chodź praktycznie się nie znamy... – w jego oczach pojawiły się ciepłe błyski. – To chyba zasługa mojej krwi.

– Krwi? – nie rozumiałam. Co ma do tego jego krew?

– Tak – potwierdził. – Mam ciekawych przodków – wyznał. – Kiedyś ci o nich opowiem. A teraz... Co z kolacją?

Odwróciłam się powoli do kuchenki i zamieszałam

makaron, który zdążył lekko przywrzeć do dna garnka. Na szczęście dało się go uratować. Wzięłam durszlak i odcedziłam go, po czym nałożyłam nam na talerze i zalałam sosem. Roark wziął swoją porcję i poszłam za nim do pokoju.

Jedliśmy w milczeniu, jednak czułam, jak obserwuje mnie znad talerza. W końcu usłyszałam:

– I ty mówisz, że nie jesteś silna?

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Wyjaśnił:

– Niecałe pięć minut temu całowaliśmy się i wyznałem, że mam na ciebie ochotę, a ty zamiast posłać mnie do wszystkich diabłów zrobiłaś kolację, nałożyłaś ją dla mnie i teraz spokojnie jesz swoją porcję w moim towarzystwie – przechylił lekko głowę, przypatrując mi się. – Nie mów, że to nie jest oznaką siły, bo jest. Dostałem teraz odpowiedź na inne swoje pytanie, które zadałem sobie, gdy przeczytałem trzecią twoją książkę...

– Jakie? – zapytałam cicho, nie wiedząc jak zareagować.

Uśmiechnął się, ale w taki sposób, że krew zaczęła mi szybciej krążyć. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że on może być niebezpieczny... niebezpieczny dla mnie. Nie chciałam jednak wierzyć, że mógłby mnie skrzywdzić. Było to irracjonalne uczucie... ale jednak mu ufałam.

– Jesteś piekielnie seksowną kobietą – odparł w końcu, a ja zapaliłam się jak zapalka.

– Wcale nie – zaprzeczyłam.

– Czyżby? – zapytał niskim tonem. – Całujesz jak bogini rozpusty, a wyglądasz jak anioł. Jesteś silna i sprytna i nie zdajesz sobie chyba sprawy, jak na mnie działasz...

Spuściłam wzrok czerwieniąc się. Nikt nigdy nie mówił mi takich rzeczy.

– Mam wrażenie, że nie wiesz jaka, tak naprawdę, jesteś – powiedział po chwili. – I muszę przyznać, że nawet to, czego się

doszukałem w twoich książkach nie umywa się do tego, co sam w tobie zaobserwowałem – przełknął makaron i kontynuował. – Jesteś odważniejsza niż myślałem, piękniejsza niż sobie wyobrażałem, bardziej namiętna niż każda znana mi kobieta...

Gdy tak wymieniał czerwieniłam się coraz bardziej. Gdzie się podział ten spokojny, uczuciowy mężczyzna, który mi się spodobał? Teraz zachowywał się jak wprawny uwodziciel, ale... o dziwo, nie byłam za bardzo zaskoczona tą zmianą. Było w nim coś takiego... niewinnego i zarazem... coś takiego, że gdy na niego patrzyłam gorąco oblewało mnie od stóp do głowy i wyraźnie czułam swoje usta, wyobrażając sobie jak dotykają jego ust. Odwróciłam wzrok, gdy do mojej głowy wróciły wspomnienia dotyku jego warg i zapragnęłam poczuć je na swoich jeszcze raz. Wstałam, gwałtownie odstawiając talerz. Musiałam ochłonać.

– Chyba muszę się przejść – wyznałam i ruszyłam w stronę drzwi.

Złapał mnie w pół kroku i czerwona obróciłam do niego głowę. Znow wyglądał normalnie – jego oczy były ciepłe, bez poprzedniej pewności siebie. Co więcej, widziałam teraz w nich niepokój i coś na kształt wstydu.

– Przepraszam – powiedział ze skruchą. – Wiem, że przesadziłem, ja... – puścił mnie i spojrzał na mnie niepewnie. – Zaprzepaściłem to, co się między nami rodziło prawda? – widać było to pytanie retoryczne bo kontynuował, nie czekając na moją odpowiedź. – Przepraszam cię, już nie będę ci się narzucał. Zrozumiem, jeśli jednak postanowisz zerwać umowę ze mną, nie będę nic wtedy mówił.

– Roark... – nie wiedziałam co odrzec, całkiem mnie zaskoczył. Znow był taki jak na początku naszej znajomości. Czy on miał rozdwojenie jaźni?

Nie dał mi jednak szansy na wymyślenie odpowiedzi, bo wyminął mnie bez słowa i wyszedł. Usłyszałam tylko jeszcze:

– Przepraszam Amber.

Gdy zostałam sama, zaskoczona usiadłam na kanapie. Czy to był właśnie koniec naszych relacji? Co miałam zrobić? Czy ja naprawdę... nie chciałam go już znać? Czy ja naprawdę nie mogłam go zaakceptować? Oparłam się i wtedy poczułam jak łzy nabiegają mi do oczu. Zorientowałam się, że nie chciałam tego tak zakończyć.

W ogóle nie chciałam tego zakończyć.

Poderwałam się z miejsca i wybiegłam z domu. Samochodu już nawet nie było widać. Zdruzgotana wróciłam do domu i położyłam się do łóżka. Wtuliłam się w poduszkę, a łzy nieprzerwanym strumieniem leciały z moich oczu, dopóki nie otuliły mnie ramiona Morfeusza i nie zapadłam w niebyt.

Następnego dnia poszłam do pracy struta, nie wiedząc, co się ze mną dzieje. Weszłam do siedziby firmy – nawet nie przywitałam się, nie miałam na to nastroju. Gdy weszłam do swojego biura poczułam się jeszcze gorzej – róże pyszniły się na moim biurku – radosne, ciepłe, otwarte. Zupełnie jak mężczyzna, który mi je dał.

Usiadłam przy nich i patrzyłam na nie tak długo, aż w moich oczach znów zaczęły zbierać się łzy. Oparłam głowę o biurko i pociągnęłam nosem – byłam zdruzgotana.

Wtedy poczułam, jak ktoś łapie mnie delikatnie za ramię. Podniosłam głowę i zobaczyłam Generała, na którego twarzy widniało współczucie. Nie mogłam już tego wytrzymać – wybuchłam płaczem, a on przytulił mnie bez słowa.

Gdy trochę się uspokoiłam, w końcu zadał pytanie:

– Opowiesz mi?

Więc opowiedziałam wszystko. Sam słuchał mnie bez słowa, a gdy skończyłam sam zaczął opowiadać.

– Dzwonił do mnie, stąd wiem, że coś się stało – wyjaśnił.
– Powiedział, że możesz zrezygnować z kontraktu i nikt z nas nie poniesie konsekwencji. Kazał też jeszcze raz cię przeprosić... – spojrzał na mnie. – Jego głos był przybity i zrezygnowany. Teraz wiem dlaczego.

– Co ja mam zrobić? – zapytałam cicho.

– Powiedz mi lepiej co czujesz.

– Ja... lubię go – odparłam drżąco.

– A jak się przy nim czujesz?

– Normalna – odparłam przez łzy. – Przy nim czuję się jak kobieta, kobieta pociągająca i zarazem pragnąca. Burzy we mnie krew, ale to nie wszystko...

– Więc co jeszcze? – zapytał, gładząc mnie po głowie.

– Przy nim wszystkie moje niedociągnięcia wydają się nieistotne. Nie boję się mówić czego chcę, mimo że zawstydza mnie samą swoją elektryzującą obecnością. Ja... nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak On.

– A jak się czułaś, gdy był „inny?”

– Tak samo, tylko bardziej mnie zawstydzał – odparłam spokojnie, dochodząc w końcu do siebie, widząc swoje uczucia klarownie. – Nie poczułam się inaczej, nawet jak powiedział, że ma na mnie ochotę. To była po prostu kolejna część jego osobowości, która... nie przeszkadzała mi.

Pokiwał głową w zamyśleniu i nagle uśmiechnął się lekko.

– On jest wyjątkowy dla ciebie. A ty jesteś wyjątkowa dla niego. To dlatego tak odszedł – odparł. – Bo bał się, że przesadził i że stracił twoje zaufanie. Bał się też tego, że nie spodoba ci się ta część jego charakteru.

– Powiedział coś zastanawiającego – przypomniało mi się.

– Powiedział, że „to zasługa jego krwi”. Jak myślisz, o co mu chodziło?

– Nie lepiej jego się spytać?

– Wątpię, żeby odebrał ode mnie telefon – odparłam smutno.

– Hmm... – zastanowił się. – Wiesz, powiedziałem mu, że przyślę kogoś do jego firmy, gdy podejmiesz decyzję i ten podpisze stosowne papiery – uśmiechnął się.

Czułam niepokój wewnątrz siebie, ale też się uśmiechnęłam.

– Więc czas, żebym poszła podpisać te papiery.

Musiałam to załatwić. A najlepiej jest załatwić takie coś osobiście.

Stałam przed ogromnym budynkiem wydawnictwa „Logan i S-ka” i weszłam do środka. Bez zastanowienia podeszłam do kontuaru i powiedziałam:

– Dzień dobry, jestem z przedsiębiorstwa Generała. Pan Logan czeka na mnie. Mam podpisać umowę z firmą.

– Och, tak – powiedziała kobieta. – Dostałam polecenie wpuszczenia reprezentanta. Ma pani jakieś potwierdzenie?

Podalam upoważnienie i czekałam. Kobieta czytała papierek, a ja przyjrzałam się jej.

Była to kobieta po czterdziestce, z długimi brązowymi włosami spiętymi na czubku głowy w wygodnego koka. Jej oczy były duże i przenikliwe, jednak wydawała się bardzo miła.

Oddała mi papier i powiedziała:

– Już informuje Pana Logana. Jak Panią zaanonsować?

– Proszę tylko powiedzieć, że przyszedł reprezentant – powiedziałam.

Kobieta przyjrzała mi się z ciekawością, jednak nie zadała

żadnego pytania. Zadzwoiła do biura i chwilę rozmawiała. Gdy odłożyła słuchawkę powiedziała:

– Najwyższe piętro, drzwi naprzeciw windy. Pan Logan będzie na panią czekał.

– Dziękuję – ruszyłam do wind.

Nacisnęłam guzik najwyższego piętra i poprawiłam swój oficjalny uniform.

Miałam na sobie zielony, trzyczęściowy kostium – nosiłam go tylko w wyjątkowych sytuacjach. Rozpuściłam swoje blond włosy i zmieniłam okulary na nowe – nie nosiłam ich wcześniej bo szkoda mi ich było. Teraz jednak dodały mi odwagi.

Włożyłam do uszu srebrne kółka i lekko się umalowałam. Reika stwierdziła, że wyglądam jak czysta profesjonalistka. Co z tego, że w środku cała dygotałam? Musiałam wyjaśnić tą sprawę – musiałam udowodnić, że mnie na to stać.

Gdy winda zatrzymała się, wyszłam i poszłam przed siebie. Na tym piętrze były tylko drzwi – twierdza kogoś, na kim mi zależało. Nie było sensu już się tego wypierać. Zapukałam do drzwi.

– Proszę.

Weszłam, biorąc głęboki oddech.

Roark siedział w fotelu za ogromnym biurkiem na środku pomieszczenia. Za nim pyszniła się wolna przestrzeń i ogromne okno wychodzące na miasto. Bardzo pasowało do niego to wszystko. Patrzył w tej chwili w dół na swoje notatki.

Widziałam, jak przed podniesieniem wzroku bierze głęboki oddech. Gdy jednak podniósł wzrok, na jego twarzy odmalował się szok, a potem zmieszanie. Wstał, ale zaraz usiadł. Zaczął coś mówić ale zamilkł. Ja w tym czasie stałam spokojnie i obserwowałam go.

– Przyszłam w sprawie kontraktu – powiedziałam

oficjalnie.

– Kontrakt... tak... – powiedział i wstał znowu. – Usiądź.

Nakazałam sobie spokój i usiadłam powoli, starając się być profesjonalną. On jednak wydawał się być kłębkim nerwów, dopóki nie odetchnął i nie pozbierał się trochę.

– Jaką decyzję podjęliście z Generałem? – zapytał przytłumionym głosem, siadając.

– Dla Generała ta transakcja jest prosta – odparłam spokojnym tonem.

– A dla Pani?

Spojrzałam mu w oczy. Jego wzrok był opanowany i spokojny... a także wyczekujący.

– Dla mnie także sprawa jest prosta – odparłam. Założyłam nogę na nogę i splotłam na kolanach ręce. – Kontrakt podniesie renomę firmy, a także da wiele zysku dla naszego, jak i pańskiego wydawnictwa.

– Czy to wszystko? – zapytał cicho.

Cholera, byłam zbyt oficjalna. Jak miałam dobrać ten odpowiedni ton? Jak wyjaśnić to wszystko? Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Nie, to nie wszystko. Ja także stawiam warunek.

– Przyrzekam już się do ciebie nie zbliżać – wyszeptał.

– Nie w tym rzecz – odparłam i moje opanowanie prysło.

Wstałam i spojrzałam na niego zdruzgotana. – Boże, ja chcę żebyś się do mnie zbliżał.

Również wstał. Widać było, że równie dobrze mogłam walnąć go po głowie.

– Co powiedziałaś?

– Że chcę się z tobą spotykać – wyszeptałam i skuliłam się.

– Jak wyszedłeś wczoraj chwyciła mnie rozpacz. Nie chcę byś zniknął z mojego życia, chcę...

Objął mnie mocno. Nie zauważyłam nawet, kiedy wyszedł z za biurka.

– Czego chcesz? – zapytał w moje włosy.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Ciebie – wyszeptałam tuląc go. – Chcę Ciebie.

– A moje wczorajsze zachowanie? – przypomniał. – Nie przestraszyłaś się?

– Nie... to część ciebie i wcale mi nie przeszkadzała.

– Amber... – odszukał moje usta i zapomniałam o wszystkim.

O podłodze, na której staliśmy, o swoich problemach... jedyne o czym myślałam, to jak mi dobrze w jego ramionach. Jego wargi były miękkie i ciepłe, żądały ode mnie i dawały równie wiele. W pewnym momencie jęknęłam i nogi się pod mną ugięły, ale trzymał mnie mocno, gładząc dłońmi moje plecy. Gdy oswobodził moje usta nie mogłam nabrać tchu i zachłannie wdychałam powietrze. Nie puszczał mnie jednak, tuląc mocno. Powoli moje serce uspokajało się, otulone jego uczuciem. Gdy w końcu stanęłam o własnych siłach, odchylił się ode mnie i pocałował mnie jeszcze raz – był to jednak nie namiętny lecz słodki pocałunek, od którego łzy nabiegły mi do oczu.

– Nie odsuwaj się już nigdy ode mnie – poprosiłam, patrząc mu w oczy.

Patrzył na mnie oczami pełnymi emocji, a jedną z nich była powaga.

– Przyrzekam.

Odetchnęłam kilka razy i oparłam się czołem o jego obojczyk.

– Skoro wszystko wyjaśniliśmy – powiedziałam cicho. – To chyba nadszedł czas podpisać umowę, prawda?

Poczułam, że kiwnął głową, lecz zanim mnie puścił uścisnął jeszcze raz moje ramiona i pocałował mnie w głowę.

Usiedliśmy przy biurku i podsunął mi odpowiednią umowę. Gdy wzięłam ją by przeczytać, uśmiechnął się tylko. Nagle przerwałam czytanie, zdumiona tym co było napisane.

– Umawialiśmy się na mniejsze honorarium.

Uśmiechnął się szeroko. Zakląłam.

– Czy ty myślisz, że aż tak zależy mi na twoich pieniądzach? Czy ty to traktujesz jak jakąś zapłatę?

– Amber, posłuchaj – stuknął na miejsce w umowie, gdzie była mowa o pieniądzach. – Gdybym uznał, że twoje pisanie nie jest tyle warte, nie rozmawialibyśmy teraz ze sobą. Przede wszystkim weź poprawkę na to, że jestem biznesmenem, który dba o swoje interesy.

– Ale to jest śmieszne – stwierdziłam. – Ta suma jest przeogromna!

– Nie chcesz tyle zarabiać? – zapytał, przekrzywiając głowę.

Jego wzrok... znałam to spojrzenie. Widziałam je nieraz u Sama, gdy sądził, że trafiła mu się żyła złota, której był pewny na sto procent. Wiedziałam także coś jeszcze na temat tego spojrzenia.

– Gdzie jest haczyk? – zapytałam krótko, patrząc mu w oczy.

– Haczyk? – jego mina była miną pokerzysty – całkowicie spokojna i obojętna. Zgrzytnęłam zębami.

– Tak, haczyk – odparłam. – Nie jestem w tym zawodzie nowicjuską, więc daruj sobie ten chłód.

Zamknął oczy i uśmiechnął się. Gdy otworzył je, przypominały oczy rekina.

– Będziesz pisać nie co półtora roku, lecz co rok i będziesz

zgłaszać mi każdy projekt, jaki ci wpadnie do głowy.

Zdumiona gapiłam się na niego z szeroko otwartą buzią. Zamknęłam ją gwałtownie i wydusiłam:

– Co rok? Chcesz mi zabrać pół roku pisania? To cholernie dużo!

Jego wzrok i mina się nie zmieniły. Odchyliłam się na oparcie i dotknęłam ręką głowy.

– Boże, pół roku. I co jeszcze? Projekt? Chyba zwariowałaś! – zawołałam i poderwałam się z miejsca. Zaczęłam krążyć po pokoju. – To śmieszne! W umowie z moim szefem nawet nie wspomniałeś o czymś takim... – urwałam zaskoczona. – To nie jest ta umowa prawda? Ta jest zupełnie inna! – rzuciłam się do niej, czytając ją głębiej.

Cholernie duże wynagrodzenie, skrócony czas pisania, nadsyłanie projektów do zaaprobowania...

Usiadłam z powrotem.

W umowie było, że zostanie zwiększony nakład książek i że zostaną wydane w jeszcze paru innych krajach, do których firma Generała nie miała dostępu. Dostawałabym większy procent udziałów i procent od sprzedaży, a także nadal miałabym decydujący głos w sprawie okładki i dodatków wydawniczych.

Uniosłam wysoko brwi. Było napisane, że jeśli podpisze tą umowę, zgodzę się na zekranizowanie swoich dzieł...

Zamknęłam oczy podekscytowana. Zawsze chciałam, by ktoś stworzył z moich książek film.

– Zaraz – przerwałam. – A co z Generałem?

– Z nim mam osobną umowę... którą już podpisaliśmy – powiedział spokojnie i z opanowaniem, którego mi brakowało.

Wybuchłam:

– Podpisaliście już umowę?!

– Stworzyliśmy dwie umowy. Tą, która została już podpisana i tą, którą czytasz.

Padłam na krzesło.

– To znaczy, że Sam o niej wie? Czemu mi nic nie powiedział?!

– Bo ta umowa wiąże się z tamtą. Jeżeli jej nie podpiszesz tamta nie będzie miała znaczenia.

Złapałam się za głowę. Film... wydawanie w innych krajach... honorarium godne jakiegoś Guru pisarstwa, zdobywcy nagrody nobla... Boże!

Znów zaczęłam chodzić po pokoju rozmyślając. Zabrałby mi pół roku pisania... książka na rok... w sumie dałabym radę. I tak miałam pozaczynanych już około trzydziestu historii. Hmm... tyle, że nie mogłabym za bardzo chwycić się nowych pomysłów i musiałabym się skupić na jednej historii... czy byłam w stanie? Zdawałam sobie sprawę, że to pół roku to i tak były te dodatkowe prace, które odrywały mnie od głównej książki, no ale... Stałam i jęknęłam. Spojrzałam na Roarka z nienawiścią. To przez niego miałam teraz taki mętlik w głowie. To przez niego...

Obserwował mnie z głową opartą o splecione ręce oparte na biurku. Był cicho i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Czemu mi to zrobiliście? – zapytałam podchodząc do niego. Nadal na mnie patrzył, nawet jak wściekle spojrzałam mu w oczy. Wytrzymał mój wzrok ze spokojem i poczułam do niego szacunek. Ale i tak byłam wściekła.

– Chcesz to przemyśleć na spokojnie? – zapytał tylko.

– Chcę inną umowę – syknęłam.

– Dobrze – wyciągnął jakąś z góry papierów na biurku i położył przede mną. Nawet na nią nie zerknęłam.

– To jest nie do przyjęcia!

– Czyżbyś obawiała się skróconego czasu? A może przeraża cię to, że będziesz musiała się bardziej spać do działania?

Zgrzytnęłam zębami.

– A może chcesz jeszcze większe honorarium? Nie podoba ci się pomysł filmu? Nie chcesz, by czytano twoje książki w innych krajach?

Moje usta zadrżały. Czy ja kiedyś powiedziałam, że jest bystry? Boże! Równie dobrze mogłam powiedzieć, że dzieła Picassa to bazgroły!

Wzięłam głęboki oddech – miałam ochotę krzyczeć.

– A więc jak? – zapytał. Jego mina coraz bardziej mnie denerwowała – była niewzruszona, spokojna, opanowana i, przede wszystkim, pewna siebie. Wiedział, że ulegnę. Chciałam mu to rzucić w twarz i kazać mu się wypchać, ale wtedy znowu zdałam sobie z czegoś sprawę – on specjalnie tak się zachowywał, chciał mnie przekonać do umowy i zobaczyć mnie jak borykam się z nią, próbując ją przetrwać. Skurczysyn – umiał postawić na swoim.

Wzięłam głęboki oddech i znów wzięłam dokument, analizując go jeszcze raz. Gdy byłam w połowie otworzyłam szeroko oczy – że też wcześniej tego nie zauważyłam.

Umowa była bardzo prosto napisana, a każdy punkt wyszczególniony i dokładnie było napisane, czeka oczekuje i co obiecuje. W końcu się uspokoiłam. Umowa była korzystna, niezwykle korzystna... ale głównie dla mnie. Pół roku... przemyślałam to.

Byłam w stanie napisać książkę w ciągu roku, teraz byłam tego pewna, przedtem byłam zbyt zaskoczona, by myśleć racjonalnie. Szkice... ogólnie to nie pisałam szkiców prac, ale mogłam podrzucać mu pomysły...

Zerknęłam na niego znad papieru. Coś mignęło w jego oczach. Niepokój? Obawa? Odetchnęłam. W życiu bym nie pomyślała, że ten ciepły facet potrafi się tak zachowywać. Zdumiałam się gapiąc na niego. No przecież. On w rzeczywistości nie był taki surowy – to co teraz widziałam, to jego praca. Musiałam przyznać, że dobrze strzegł swoich interesów.

– Boję się tego skróconego czasu – powiedziałam szczerze, ze spokojem.

W końcu odzyskałam nad sobą panowanie. Zorientowałam się, że jeszcze mnie takiej nie widział. Ciekawe, czy pod tą maską opanowania krył się strach.

– Podpiszę, pod jednym warunkiem – zaczęłam zgrywać luzaka.

W końcu jakaś reakcja – zmrużył oczy.

– Jakim?

Zaczęłam bawić się włosami tak długo, aż trochę nie zsunął maski. Uśmiechnęłam się w duchu złośliwie. Odkryłam w sobie władzę – chciałam okiełznać tego nieprzewidywalnego faceta. Ciekawa byłam, na ile da się wciągnąć w moją grę. O tak... chyba właśnie odzyskałam jakąś, dawno utraconą, część siebie – odzyskałam odwagę, by wodzić faceta za nos.

Oparłam się wygodnie o biurko ramionami i długo patrzyłam mu w oczy. Jego twarz nadal była opanowana, ale na policzkach zaczął pojawiać się rumieniec. Hehe, o tak! Czyli, że maska nie była taka niewzruszona jak przypuszczałam.

– Jaki to warunek? – zapytał, teraz już cały czerwony.

Widać jednak było, że próbuje panować nad twarzą.

– Musisz coś dla mnie zrobić, kotku.

Odsunął się ode mnie, zapewne próbując zachować dystans.

– Masz umowę.

Uśmiechnęłam się szeroko, z lekka uwodzicielsko i przechyliłam głowę.

– Więc nie chcesz znać mojego warunku? Jaka szkoda. No trudno. Było miło.

I bez dalszych słów ruszyłam w stronę drzwi. Gdy do nich doszłam usłyszałam:

– Jaki to warunek?

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć? – zapytałam niby to obojętnie i z taką miną odwróciłam do niego. – Żądasz ode mnie tyle, a gdy sama chcę postawić jakiś warunek, ty się ode mnie odwracasz. Czyżby chodziło ci tylko o moje prace?

– Wiesz bardzo dobrze, że nie – jego mur runął. Spojrzał na mnie hardo. – Wiesz bardzo dobrze, że mi na tobie zależy. Ale zależy mi też na kontrakcie – przejechał ręką po włosach. Spojrzał na mnie i widać było, że się zdenerwował.

– Do diabła, mówię poważnie! – wyszedł zza biurka i ruszył ku mnie. Złapał mnie za ramiona. – Czy ty nie rozumiesz, że mi na tobie zależy? Że mnie pociągasz pod każdym względem? Cholera jasna, przestań się tak na mnie patrzeć!

– Rozumiem, że umowa nie jest w żadnym stopniu związana z tym co do mnie czujesz? – musiałam mieć pewność.

– Mówiłem ci, że wpierw pokochałem twoje książki. Poznałem cię później i ta umowa jest związana tylko z twoimi historiami... – potrząsnął mną. – Czy ty myślisz, że ja próbuję cię kupić?

– Nie – odparłam, nim znów mną potrząsnął. – Puść mnie.

Puścił mnie i podeszłam do biurka, po czym usiadłam i wzięłam długopis – podpisałam umowę. Gdy to zrobiłam wybuchłam śmiechem. Odwróciłam się do niego i zobaczyłam na jego twarzy zdumienie.

– Jak to miło, gdy ktoś inny zaczyna się denerwować tak jak ty.

– Ty... – urwał, jakby miał zamiar wybuchnąć. – Zrobiłaś to specjalnie!

Przesunęłam umowę i usiadłam na biurku, patrząc na niego z uśmiechem.

– Mówiłam ci, że nie jestem nowicjuszem. Wpierw mnie zaskoczyłeś tą umową i straciłam panowanie, ale gdy je odzyskałam marzyłam o zemście.

Jego twarz w jednym momencie stała się znów obojętna. Podszedł do mnie luzackim krokiem i oparł ręce po moich bokach.

– To był chwyt poniżej pasa – stwierdził.

Moje serce zaczęło szybciej bić od jego bliskości. W jego oczach pojawił się głód.

– Nie myśl, że teraz stąd wyjdiesz bez kary.

– Kary? – zapytałam rumieniąc się.

Jego oczy błysły – chyba spodziewał się takiej reakcji.

– Tak, kary – ugryzł mnie w dolną wargę i dotknął mojej piersi. – Nawet nie wiesz jak bardzo mnie podnieciłaś tym strojem.

Ugryzł mnie w szyję.

– Jaka jesteś seksowna w rozpuszczonych włosach, w spódnicy... Boże, chyba chciałaś żebym tu umarł z pragnienia.

Zachłannie całował moją szyję, ale jego wargi zaraz znalazły się na piersi. Kiedy rozpiął mi bluzkę? Jęknęłam, gdy zaczął ssać sutek.

– Czekał, ktoś tu może wejść... – wysapałam.

– Do diabła – zaklął. – Nie wytrzymam jeśli cię nie wezmę. Zwariuję tutaj chyba.

Kucnął i zaczął lizać mi majtki.

Zalała mnie powódź rozkoszy. Czułam, jak przyspiesza mi oddech, chociaż musiałam to przerwać... ale w ogóle nie chciałam. Złapałam go za włosy, żeby go odsunąć, ale on widocznie uznał to za zachętę i zaczął mnie podgryzać. Jęknęłam półprzytomnie czując niebywałą przyjemność. Gdy podniósł się, chciałam powiedzieć, że nie możemy, ale on przycisnął mnie do siebie – poczułam na brzuchu jego twardość, a gdy jego usta wbiły się w moje, zapomniałam o wszystkim.

Rozpięłam mu spodnie, chcąc go zobaczyć i dotknąć. Gdy wzięłam go do ręki, jęknął głośno i wysapał mi do ucha.

– Daj mi...

Odchyliłam się i odsunęłam majtki, wprowadzając go do środka. Gdy trochę wszedł, Roark pchnął i wbił go we mnie całego. Zadrżałam jęcząc, gdy zaczął się ruszać. Był taki duży...

– Roark – chwyciłam go mocno, czując jak mnie wypełnia. Położył mnie na biurku i zawisł nade mną ruszając się szybko, mocnymi pchnięciami. Patrzył mi w oczy. Jego własne były tak przepełnione żądzą, że od samego tego spojrzenia czułam się jeszcze bardziej mokra.

– Dojdz... dojdz... – prosił przyspieszając.

W tym momencie zatraciłam się. Nie czułam nic oprócz wypełniającej mnie rozkoszy i nie widziałam nic oprócz pary intensywnie niebieskich oczu, w których widziałam cały mój świat.

Będąc w samochodzie nadal byłam na wpół przytomna. Byłam pewna, że zanim wyszłam z jego gabinetu doprowadziłam się do porządku, ale gdy wychodziłam z biura napotkałam wzrok recepcjonistki i poczułam się, jakby mnie przejrzała na wylot. Boże.

Chciałam przekręcić kluczyk w stacyjce, ale ręka mi się

zatrzęsła. Odetchnęłam kilka razy. Nogi miałam jak z waty, serce nadal niebezpiecznie mi biło. Nie mogłam uwierzyć. Ja, zwykła pisareczka, odbyłam namiętny stosunek na biurku w gabinecie ze swoim nowym wydawcą, który był najseksowniejszym, najprzystojniejszym i chyba najbardziej pociągającym facetem jakiego w życiu poznałam. Ale to nie było wszystko...

Był to także bardzo ciepły człowiek, który, gdy chciał, potrafił zachowywać się jak wprawny uwodziciel, lub jak twardy biznesmen. Był inteligentny, zabawny, uczuciowy... Odetchnęłam, gdy przypomniało mi się, jak mnie przeproszał po tym jak się kochaliśmy...

I za co ty mnie przeproszasz? – zapytałam go, zarumieniona i zaspokojona.

– Nie dałem ci wyboru – powiedział, nie patrząc na mnie. – Czuję się jak jakiś erotoman przy tobie, myślę tylko o tym co masz pod spodem...

Zarumieniłam się jeszcze bardziej. Nie sądziłam, że ktoś będzie mnie tak pożądał, że dla kogokolwiek będę tak atrakcyjna. Przy nim naprawdę czułam się jak osoba w pełni świadoma swej kobiecości.

– Spójrz na mnie – powiedziałam odważnie, łapiąc go za policzek.

Gdy spojrzał na moją twarz powiedziałam:

– Ja tego chciałam. Nie masz powodu, żeby się obwiniać.

– Ale...

– Żadnych „ale” – zaśmiałam się. – Jeżeli to możliwe to liczę na powtórkę.

Nim się spostrzegłam pocałował mnie delikatnie.

– Ja także chcę to powtórzyć. Ale tym razem zrobimy to tak

jak należy. Co powiesz na to, żeby wybrać się ze mną na kolację?

– Kolację? – przełknęłam ślinę.

Panicznie bałam się wychodzić z facetem na kolację.

Roark westchnął, jakby o tym wiedział.

– To co powiesz o śniadaniu jutro?

Nie naciskał... Boże, on był niesamowity.

– Dobrze – przytaknęłam, gdy zaczął głaskać mnie po głowie.

Pocałował mnie w czoło i zapytał, zbijając mnie z tropu:

– Mam się zjawić koło jedenastej? Wcześniej chyba nie wstajesz prawda?

– Ja... Skąd...

Błysnął zębami.

– Twoje książki – wyjaśnił.

– To nie jest normalne – stwierdziłam, patrząc na niego spod oka. – Czy ty masz super rozwinięty szósty zmysł?

– Nie. Po prostu mam talent – odparł z uśmiechem. – Więc o której?

– Przyjedź o dziewiątej – powiedziałam, idąc już do drzwi. Zatrzymałam się nagle w miejscu. – Jak mam się ubrać? Wiesz, tak orientacyjnie.

– W cokolwiek – odparł, wchodząc za biurko i siadając na swoim miejscu. Posłał mi ciepłe spojrzenie. – Dla mnie zawsze wyglądasz pięknie. A to miejsce gdzie cię zabiorę, nie wymaga jakichś szczególnych strojów.

Odetchnęłam.

– Dobra, to ja znikam.

– Amber – zatrzymał mnie w drzwiach.

– Tak?

– Myśl o mnie.

Posłałam mu śmieszny uśmiech.

– Zastanowię się.

– To się dobrze zastanów. Bo ja nie mam zamiaru myśleć o nikim innym aż do jutra, gdy dostanę cię w swoje ręce.

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie. Uśmiechnęłam się do siebie i wyszłam z biura...

W drodze do domu zadzwoniłam do Sama, żeby mi powiedzieć, że nie zjawię się już dzisiaj w firmie. Przyjął to normalnym tonem, sądząc zapewne, że to dlatego, iż muszę sobie przemyślać to wszystko. Spytał się mnie też, czy się pogodziliśmy.

– Taa... nie da się ukryć – stwierdziłam modląc się, żeby nie paliły mnie tak policzki.

– Umówiliście się jakoś?

– Tak, na jutro – odparłam. – Tak, że jutro...

Usłyszałam jego śmiech.

– Kochanie jutro sobota, jeśli nie pamiętasz. Nie musisz być w firmie.

– Och – całkiem wyleciało mi z głowy. – Ale biuro jest otwarte?

– Tak, jak zwykle. Możesz przyjść pisać w każdej chwili.

To mi o czymś przypomniało.

– Co z moim komputerem? Minęły już jakieś trzy tygodnie od awarii systemu.

– To nie była awaria systemu – powiedział.

– Co? Więc co?

– Siadł ci twardy dysk. Już nie da rady go uratować.

– Co? – komórka o mało nie wyslizgnęła mi się z rąk. – Jak to?

– Tylko nie becz – poprosił. – Znajdę ci nowy sprzęt, daj mi

parę dni, to wykombinuję coś odpowiedniego.

– A co z moimi tapetami, cytatai, zdjęciami...

– Wszystko się usunęło. Przykro mi.

Pociągnęłam nosem.

– Trudno, to nie twoja wina – poczułam, jak łzy lecą mi po twarzy. – Przeżyję.

– Ambi...

– Nie Sam, muszę to przeboleć. Na razie.

– Ale... – rozłączyłam się i zaparkowałam przy swoim domu.

Oparłam się głową o kierownicę i bezgłośnie chlipałam. Na tym komputerze były zdjęcia mojej rodziny z Polski, której nie widziałam już prawie osiem lat. Pisaliśmy do siebie i dzwoniiliśmy, ale to nie to samo. Miałam trochę zdjęć z domu normalnie z aparatu, ale dużo zdjęć było właśnie na komputerze. Miałam nauczkę, że trzeba dawać zdjęcia do zrealizowania. Dobrze chociaż, że mam wszystkie swoje książki...

Weszłam do domu i poszłam się przebrać. W moim domowym biurze ziało pustką w miejscu gdzie stał laptop. Swoją drogą, był to mój pierwszy laptop, którego dostałam od rodziców na osiemnastkę – służył mi przez te wszystkie lata.

Westchnęłam – kiedyś musiał w końcu się popsuć.

Resztę dnia spędziłam robiąc porządki – jakoś dziwnie miałam ochotę sprzątać, więc odkurzyłam wszystkie pomieszczenia i umyłam okna.

Wieczorem, by się pokrzepić, zjadłam pół wiaderka lodów i porządną kolację – nie byłam typem Tadka–niejadka, chociaż nie było tego za bardzo po mnie widać. No, miałam może trochę za dużo w boczku, ale po raz pierwszy w życiu przestałam się tym przejmować. Był ktoś, dla kogo byłam atrakcyjna taka, jaka jestem – zasnęłam z tą świadomością, nim się zorientowałam, a

mój sen naszpikowany był seksualnością i fantazjami, o jakich w życiu bym nie pomyślała.

Obudziłam się w nocy zdyszana, spocona i mokra. A wszystko przez tego jedyne, który zaprzętał mi głowę odkąd tylko go zobaczyłam. Nie mogłam się doczekać, aż znów go zobaczę.

Rano około ósmej obudziłam się obolała. Boże, od kiedy sny są takie męczące? Czułam się, jakbym kochała się przez całą noc, a były to tylko sny... Jeszcze nigdy nie przeżywałam czegoś takiego. Nawet myślałam, że jestem... chłodna w Tych sprawach. A tu proszę, okazało się to nieprawdą.

Weszłam pod prysznic i umyłam się dobrze, bo cała byłam spocona – ciepła woda zrelaksowała mnie, ale gdy stanęłam na środku pokoju przed szafą poczułam panikę. Panikę na myśl, że on tu niedługo będzie, a ja będę myślała tylko o jednym...

Odetchnęłam głęboko, ubierając zielony sweterek z białym kołnierzykiem i mankietami i ciemne, lekko poszerzane na dole dzinsy. Znów odczułam panikę, gdy uświadomiłam sobie, że wypadałoby założyć buty na obcasie, chociaż malutkim... ale prawda była taka, że nie umiałam na nich chodzić – gdybym je ubrała równałoby się to z publicznym upokorzeniem. Zakryłam oczy i wydałam z siebie sfrustrowany krzyk. Wtedy usłyszałam pukanie i zaskoczona otworzyłam drzwi.

– Co się stało? – Roark wparował do domu rozglądając się za niebezpieczeństwem.

Ja jednak zdumiona patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Co ty tu już robisz? – wykrztusiłam i zerknęłam na zegarek – było dopiero dwadzieścia po ósmej.

Roark obejrzał się na mnie i uśmiechnął szeroko. Widać w

końcu uznał, że niebezpieczeństwa nie było.

– Czekam – odparł i podszedł do mnie.

Podał mi ogromną bombonierę i pojedynczą czerwoną różę.

– Ale już? – zapytałam, wzruszona tymi prezentami.

– Właściwie to siedzę tu od siódmej – przyznał się. – Bałem się, że postanowisz się wycofać i zwiejesz.

– Czemu miałabym uciekać? – zapytałam. – Po prostu bym odwołała.

Spojrzał na mnie z zaciekawiony.

– Nie bujasz?

Zachichotałam. W jego ustach takie słowa śmiesznie brzmiały.

– Nie bujam – potwierdziłam i zaraz się domyśliłam, skąd wziął taki pomysł. – Czyżby ucieczka przed spotkaniem także często zdarzała się w moich książkach?

Odchrząknął, widać lekko zakłopotany.

– Pamiętam takie dwa przypadki w twoich powieściach – przyznał. – Ale wolałem się upewnić i nie ryzykować.

– Miło, że potrafię cię czymś zaskoczyć – powiedziałam, wstawiając różę do wazonika na stole.

Poczułam jego rękę na swojej talii. Przygarnął mnie do siebie delikatnie i przycisnął lekko do swojego ciała.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, zanurzając twarz w moich włosach.

– Dzięki – wyszeptałam czując, że znów budzi się we mnie pragnienie. – Chyba powinniśmy iść, prawda?

– Za chwilę – obrócił mnie ku sobie i nachylił się do mnie.

Usta... miałam wrażenie, że mnie wchłaniają. Nie gryzł, nie lizał, ale pochłaniał mnie. Nogi się pode mną ugięły.

Kiedy już czułam, że robię się mokra, on oswobodził moje nabrzmiałe wargi i spojrzał mi w oczy z uczuciem – wyglądał na

całkowicie opanowanego i zarazem bił od niego spokój.

– Jesteś taka słodka i seksowna – wymruczał, całując mnie w policzek. – Ale na razie musimy poprzestać na pocałunku bo obiecałem, że wezmę cię na śniadanie.

– Nie wyglądasz jakbyś chciał...

Jego wzrok na chwilę stał się ciemny i nabrzmiały pożądaniem.

– Jesteś pewna?

Zarumieniłam się, a on odetchnął głęboko.

– Muszę się pilnować przy tobie – stwierdził spokojnie, ale w oczach widziałam walkę. – W życiu bym nie pomyślał, że możesz samym spojrzeniem tak mnie...

Zamknął oczy i znów wziął głęboki oddech.

– Pragnę cię, jak nikogo do tej pory – otworzył oczy. Nadal były intensywnie niebieskie. – Ale nie jestem przecież już nastolatkiem. Chociaż przy tobie tak się czuję – wyznał. – Moje hormony działają na pełnych obrotach i boję się, że znów nie dam ci wyboru...

– Roark...

– Muszę ci coś wyjawić w związku ze sobą – czekał, aż ubiorę buty. Założyłam czarne na koturnie. – Ale trochę się obawiam... – przerwał na chwilę. – Boję się, że mimo tego co zaakceptowałam do tej pory, tego możesz... – przejechał dłonią po włosach. Był przygnębiony i wyglądał na pokonanego. – Naprawdę się tego boję.

– Więc nie mów mi – zasugerowałam spokojnie, gdy szliśmy na dwór.

– Muszę – zacisnął mocno powieki. – Od tego wiele zależy. Chociaż... ty znasz prawdę, a przynajmniej przeleciała ci przez głowę – tego jestem pewien.

Wtedy przypomniała mi się nasza wspólna kolacja u mnie

w domu i to co powiedział...

– Czy to ma związek z twoją krwią?

Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech – doceniał moje starania.

– Dokładnie z tym – otworzył mi drzwi od samochodu i usiadłam.

Gdy zasiadł za kierownicą byłam w świecie swego umysłu.

– Z czym dokładnie wiąże się twoja krew?

Spojrzał na mnie z obawą.

– Wolałbym najpierw zjeść z tobą śniadanie – wyznał.

– Boisz się, że to ostatni raz? – zapytałam cicho.

Pokiwał głową.

Zamyśliłam się. Co mogło być aż tak straszne?

– Chcę jednak wiedzieć – odparłam delikatnie, acz stanowczo.

Spojrzał na mnie z paniką na twarzy.

– Amber, proszę...

– Chcesz być ze mną?

Zacisnął ręce na kierownicy.

– Tak. Tak bardzo, że nie masz pojęcia.

– Ja także chcę z tobą być – powiedziałam. – Więc...

– Twoje uczucie jest inne – powiedział gwałtownie i zahamował na poboczu.

Ciężko oddychał. Ja jednak nie miałam zamiaru ustąpić.

– Jak to „inne?” – zapytałam. – Czego mi nie mówisz?

– Jezu... Amber...

– To chcesz mi powiedzieć, czy nie?

– Chcę, chcę! Ale... cholera jasna! W ogóle mi tego nie ułatwiasz! – spojrzał na mnie gniewnie. – Twoje książki też mi nic nie ułatwiają! Stworzyłaś cykl książek o istotach, o których nic nie wiesz, a zarazem wiesz wszystko. Myślałem, że jesteś

jedną z nich, myślałem, że moje „talenty” mi pomogą, ale ani trochę mi nie pomagają! Do diabła! Na co mi one, skoro ja nic nie mogę zrobić z tym uczuciem?! Boże! Zakochałem się w człowieku – kobiecie, która w ogóle nie wie jaka jest! – oparł się czołem o kierownicę i oddychał ciężko, zmęczony wybuchem.

Siedziałam, zdumiona jego słowami i gdy on dochodził do siebie analizowałam wszystko co powiedział. „Talenty?” „Istoty, o których nic nie wiem, a zarazem wiem wszystko?” I to ostatnie zdanie – „Zakochałem się w... człowieku?”

Zdębiałam. Czy on powiedział...

– Powiedziałeś, że mnie kochasz? – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie groźnie, nie odrywając głowy od kierownicy.

– Tak, powiedziałem – podniósł się w końcu. – Czy ty w ogóle słyszałaś co mówiłem?

– Wszystko, co do joty – potwierdziłam zarumieniona i szczęśliwa.

– I zrozumiałaś co miałem na myśli?

Pokiwałam głową.

– Więc powiedz to.

Ja jednak, mimo że już wiedziałam, nie mogłam oderwać myśli od jednego zdania.

– Naprawdę mnie kochasz? – w moim głosie słychać było szczęście.

Spojrzał na mnie skonsternowany i westchnął.

– Boże, poddaję się. Nie jesteś zdumiona? Nie chcesz uciec ode mnie i tego narkotycznego uczucia, którym cię obdarzyłem?

– Nie – niemal śpiewałam.

Wziął twarz w dłonie i zaśmiał się.

– Boże, kobieto. Jeśli jeszcze raz usłyszę, że nie jesteś silna to cię palnę.

Spojrzał na mnie.

– Powiedz mi, czy wiesz kim jestem, żebym miał pewność, że mnie dobrze zrozumiałaś.

– Jesteś Rilidią – powiedziałam bez zająknięcia.

Przyjrzał mi się, zapewne zdumiony tym, że tak łatwo to powiedziałam.

– I wierzysz mi?

– Tak.

– Skąd ta pewność?

Uśmiechnęłam się czule.

– Bo podejrzewałam coś takiego, ale jako typowy przedstawiciel rasy ludzkiej, który nie miał w przeszłości styczności ze zjawiskiem magii, uznałam to za wytwór własnej, nieokiełznanej wyobraźni. Zarazem byłam pewna, że te symptomy wyolbrzymiam, bo uważałam do tej pory, że to ja sama stworzyłam Rilidie.

– Patrzcie jak mądrze gada – roztrzepał mi włosy.

W końcu zobaczyłam, że się trochę rozluźnił. Spojrzał przed siebie spokojnym wzrokiem i spytał:

– Naprawdę cię nie przeraża, że ulokowałem w tobie uczucia?

Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po głowie. Gdy tylko zamknął oczy przytuliłam go. Poczułam, jak bierze głęboki oddech.

– Wiesz, że nie zostawię cię, póki sama mnie nie odprawisz?

Wiedziałam czym była miłość Rilidii. Wiedziałam jaka była, znałam jej głębię i przywiązanie tego, który ulokuje w kimś uczucia. Wiedziałam też, że Rilidie bardzo rzadko lokowały uczucia w ludziach, ale kiedy łączyła ich miłość obustronna człowiek był bardzo szczęśliwy w tym związku.

Takiego oddania nie mógł mi zagwarantować żaden mężczyzna i tego też byłam pewna. Wiedziałam także coś jeszcze – gdybym go odtrąciła nawet teraz, tak jak mi sugerował, jego uczucie by nie minęło, nawet gdyby się starał z całych sił – to było dziedzictwo krwi tej pięknej i szlachetnej rasy tak samo jak towarzysząca im magia.

– Wiem – odparłam w końcu.

Poczułam jak pas krępuje mi ruchy, więc odpięłam go i włożyłam mu na kolana. Spojrzał na mnie z miłością, ale i z obawą.

– Możesz się wycofać...

– Nie chcę. Nie zmusisz mnie do tego – pocałowałam go w nos, potem w policzek. Gdy otworzył lekko usta i zamknął oczy, ukazałam w tym pocałunku to, co sama czułam... A czułam bardzo wiele. Między innymi rodziło się we mnie uczucie, by odwzajemnić jego miłość.

– Nadal chcesz śniadanie? – zapytał, gdy oswobodziłam jego wargi.

Pokiwałam głową. To co poczułam po tym pocałunku wstrząsnęło mną do głębi – jeszcze się tak nie całowaliśmy. Nigdy nie czułam w czyimś pocałunku tyle miłości, miałam wrażenie, że tonę w niej, ale zarazem umiem oddychać i poruszać się bez przeszkód. Było to niesamowite, uskrzydlające uczucie.

Zeszłam mu z kolan, a on wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie spokojnie.

– Gotowa?

– Jedźmy – zachęciłam z delikatnym uśmiechem.

Odpalił silnik i pojechaliśmy. W pewnym momencie skręcił z powrotem w stronę skąd przyjechaliśmy.

– Wiesz co? Zmieniłem zdanie – powiedział prowadząc. –

Miałem zamiar wziąć cię do swobodnej ale eleganckiej restauracji – wyznał, a ja poczułam panikę. – Ale skoro wyznałem wszystko i zaakceptowałaś to, to zabiorę cię gdzie indziej.

– Gdzie? – zapytałam, odczuwając ulgę.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Uśmiechnął się szeroko.

– Niespodzianka.

Wbiłam się w siedzenie.

– Nie znoszę niespodzianek – wybąkałam, znów czując panikę.

– Wiem – zaśmiał się. – Ale i tak ci nie powiem. Nie bój się, to nie jest straszne miejsce – osobiście bardzo lubię tam przebywać.

– Chyba nie chcesz mnie zapoznać ze swoimi rodzicami?! – spanikowałam.

Jego śmiech był zaraźliwy.

– Myślałem o tym, ale dam ci szansę się przygotować. Nie bój się – powtórzył. – Zaufasz mi teraz?

Odetchnęłam lekko.

– No dobra. Zaufam.

Zabrał mnie daleko od miasta, skręcając w jakąś boczną drogę. Oglądałam z zachwytem wszystko za oknem – było pięknie, drzewa w tym miejscu tworzyły baldachim nad naszymi głowami tworząc tunel barwy soczystej zieleni poprzetykany drzewami z różowymi kwiatami.

– Tu jest pięknie – wyszeptałam. – Nie słyszałam o tym miejscu – wyznałam, odwracając się do niego.

Przyłapałam go na przyglądaniu się mi. Szybko wrócił do patrzenia na jezdnię.

– Mało kto o nim wie... – zrobił pauzę – ... i mało kto potrafi się tu dostać.

Zamyśliłam się.

– Czyżby...

– Tak? – zapytał, znów mi się przyglądając. W jego oczach, nie wiem czemu, widziałam rozbawienie.

– Czyżby to było przejście między światem ludzi a światem Rilidii? – zapytałam.

Tym razem nie tylko w oczach zobaczyłam śmiech – uśmiechnął się szeroko i puścił mi oko.

– Mądra dziewczyna – pochwalił. – Widziałas kiedyś takie miejsce?

– Nie – odparłam od razu.

– Nie? – zapytał z zaskoczeniem w głosie. – Więc skąd wiesz, że to przejście? Wzruszyłam ramionami.

– Tak mi się skojarzyło – wyznałam.

– Hm... – zamyślił się. – Interesujące.

Przekrzywiłam głowę, patrząc na niego z zaciekawieniem.

– Co jest takie interesujące?

– Wydaje mi się... nie wiem, nie jestem pewny, ale... nie myślałaś nigdy, że masz w genach krew jakiegoś magicznego stworzenia?

– Mówisz poważnie? – zachichotałam. – Wiele razy miałam na to nadzieję. Ale jako istota pozbawiona talentów, wychowywana w świecie, gdzie magia uważana jest za mit sądziłam, że te marzenia są bezpodstawne i wyolbrzymione przez moją własną wyobraźnię...

Roztrzepał mi włosy śmiejąc się.

– Nie wiem czemu, ale gdy wychodzi z ciebie taka doza inteligencji chce mi się śmiać – wyznał.

Zrobiłam obrażoną minę i fuknęłam, odwracając głowę i

krzyżując ręce na piersi.

Czułam, że na mnie patrzy.

– Wyglądasz jakbyś była naburmuszoną księżniczką – usłyszałam jego rozbawiony ton. – Co mam zrobić, by jaśnie Pani mi wybaczyła?

– Odczep się – warknęłam, nadal na niego nie patrząc.

– Chciałbym, ale nie mogę – chichotał i nagle wyczułam, że jego nastrój się zmienił. Spojrzałam na niego. – Chciałbym, żebyś mnie zaakceptowała.

– Przecież cię zaakceptowałam – powiedziałam cicho, zaskoczona jego powagą.

Spojrzał na mnie, zatrzymując samochód.

– Nie całkiem – odparł, wysiadając z samochodu. W mgnieniu oka znalazł się obok moich drzwi i je otwierał.

Gdy wysiadłam zapytałam:

– Co masz na myśli?

Szliśmy w dół zbocza, ku małemu jeziorku.

– Pamiętasz co zrobił Matt, by połączyć się całkowicie z Reiką?

– Tak – odparłam od razu. – Podarował jej różę, która stała się symbolem ich połączenia.

Przyjrzał mi się poważnie. Zrozumiałam.

– Więc... to także jest prawda? – zapytałam.

– Tak... – potwierdził, siadając obok wody, ciągnąc mnie delikatnie za rękę, bym usiadła obok. – Jeżeli przyjmiesz ode mnie symbol, stanie się to nieodwracalne...

Wziął głęboki oddech i dotknął mojej trzęsącej się ręki. Włożył mi na palec pierścionek – obrączkę, z kamieniami o kolorze jego oczu. Poczułam jak coś ścisną mnie w gardle. Czułam wszystko – radość, panikę, smutek, szczęście... a także miłość, która zbombardowała moją głowę. Teraz wiedziałam

jeszcze lepiej, co czuła Reika, bo właśnie to przeżywałam.

– Amber... proszę przyjmij tę obrączkę na znak mojej miłości... i przyjmij mnie całego razem z nią.

Spojrzałam na niego. W moich oczach pojawiły się łzy i płacząc rzuciłam się w jego ramiona – uczucia, które odczuwałam pisząc o reakcji Reiki, gdy przyjmowała Matta, były niczym w porównaniu z tym co czułam teraz.

– Przyjmuję cię – wychlipałam tuląc go. – Kocham cię, Roark.

Poczułam, że zeszywniał zaskoczony, ale zaraz odszukał moje usta i całował mnie zapalczywie. Czułam jednocześnie, że trzęsie się ze śmiechu. Spojrzałam mu w oczy zaskoczona i rzeczywiście – w jego oczach była radość.

– Boże, Amber, jesteś niesamowita – powiedział, tuląc mnie i śmiejąc się ze szczęścia. – Czuję się przy tobie jak pijak – jestem uzależniony. Powiedz to jeszcze raz.

– Kocham cię – wyznałam cicho, bo poczułam jak kręci mi się w głowie.

Złapałam się za nią i przymknęłam oczy.

– Amber?

– Dziwnie się czuję... – zamrugałam oczami i poczułam, jak mój umysł przysłania ciemność.

Obudziłam się, czując jakbym unosiła się w powietrzu. Uniosłam powieki i potarłam twarz. Chciałam położyć ręce na łóżku, ale zdumiona poczułam, że nie ma nic po bokach – spojrzałam w bok i zobaczyłam...

– Aaa! – krzyknęłam w panice.

– Amber?! – doskoczył do mnie Roark, wpadając do pokoju. Wziął mnie w ramiona i przestałam lewitować.

– Co do... czemu... – próbowałam wydusić z siebie

pytanie, ale mnie ubiegł.

– Spokojnie, to nic strasznego – powiedział uspokajająco. – Zemdląłeś szybciej niż się spodziewałem, ale już jest dobrze – spałeś w normalnym trybie.

– „Normalnym trybie?” – nie rozumiałam.

– Uspokój się i połóż – usadowił mnie na łóżku. – Pomyśl – opisywałaś tą scenę parę razy, gdy Rilidia zakochiwała się i łączyła z człowiekiem.

Zamknęłam oczy i zaczął wracać mi rozsądek.

– No tak – powiedziałam w końcu. – Oddziaływanie sił. Łączenie sił magicznych i emocjonalnych.

Uspokoiliłam się w końcu i rozejrzałam. Zaskoczona nie wiedziałam gdzie jestem.

– Co to za miejsce?

– Jesteś u mnie w domu. Przywiozłem cię tu zaraz jak zemdląłeś.

Spojrzałam na niego ze spokojem, którego wcale nie czułam.

– Jestem u ciebie?

– Było bliżej – wyjaśnił i pogłaskał mnie po głowie. – Chyba nie masz nic przeciwko?

Czy miałam coś przeciwko? Zastanowiłam się.

– Nie, jest okej – powiedziałam w końcu, zdenerwowana jak nastolatka, która pierwszy raz poszła do domu swojego chłopaka. I w sumie tak było, tyle że ja nie byłam nastolatką.

Przez chwilę przyglądał się mojej twarzy – domyślałam się, że nie wyglądam za dobrze.

– Aż tak ze mną źle? – zapytałam, gdy przejechał palcem pod moim okiem.

– Masz sińce pod oczami i nadal jesteś trochę blada – wyjaśnił i odetchnął. – Powinnaś jeszcze pospać.

– A ile spałam?

Zerknął na zegarek na ręku.

– Dwie godziny temu minęła doba. Dlatego sędzę, że...

– Doba?! – przeraziłam się. – Aż tyle spałam? Boże!

– Spokojnie, to i tak mało – wyjaśnił. – Normalnie trwa to dwie doby, gdy chodzi o człowieka.

– Dwie... – zamyśliłam się. – A ty? Odczułeś skutki?

Wiem, że nie zawsze się to zdarza ale...

– Martwisz się? – w jego oczach coś błysło. – Jesteś taka kochana, że mam ochotę cię pocałować...

– Zanim pozwolisz się przejąć swojej naturze podrywacza... – dotknęłam palcami jego ust. – Chcę wiedzieć, czy odczułeś to co się stało.

Westchnął.

– Gdy przyniosłem cię do domu i poszedłem do kuchni padłem na podłogę – spałem jednak tylko godzinę i obudziłem się jak na kacu – wyjawiał i skrzywił się. – Nie będę tęsknił za tym momentem.

– Rozumiem cię – przytaknęłam. – A teraz jak się czujesz?

– Teraz? – w mgnieniu oka przyciskał mnie do łóżka. – Teraz czuję się głodny – i by to potwierdzić, zaczął gryźć i lizać moją szyję. – Jestem spragniony... – mówił dalej. – Rozpalony i pragnący... – Spojrzał mi w oczy. W jego własnych widziałam żądzę. – Daj mi... – poprosił niskim, gardłowym głosem, od którego w moim ciele buchnął ogień.

Zdjęłam z niego sweter i zatopiliśmy się w sobie.

Nigdy nie uważałam się za namiętą kobietę, nigdy także nie oczekiwałam, że mężczyzna będzie mi o tym mówił. Zawsze sądziłam, że jestem zbyt pospolita i zbyt nijaka w „tych” sprawach, by sądzić, że jestem w stanie zaspokoić mężczyznę.

Sama także nigdy nie czułam się zaspokojona – myślałam, że to z powodu tego, że jestem zimna... Teraz jednak, leżąc wtulona w ramiona Roarka, czułam satysfakcję i rozleniwienie, jakiego nigdy nie odczuwałam przy żadnym mężczyźnie – był pierwszym, który mnie zaspokoił. Ale mimo rozleniwienia i szczęścia, jakie czułam w jego ciepłych ramionach, bałam się, że jestem jedyną, która została zaspokojona. Wtedy jednak, gdy tak o tym myślałam usłyszałam jego zadowolone westchnięcie i słowa:

– Jesteś zbyt seksowna i uwodzicielska. Sprawiasz, że cały czas mam na ciebie ochotę – wziął mnie pod brodę i spojrzeliśmy sobie w oczy. – Jesteś cudowna, Amber – nigdy bym nie pomyślał, że kryjesz w sobie demona rozpusty.

– Ja nie... – jękałam się zawstydzona.

Zaśmiał się pociągająco.

– Jesteś taka rozkoszna – mam wrażenie, że nigdy nie będę miał cię dość – dotknął mnie między nogami, a ja wstrzymałam oddech. – Jesteś taka mokra... – wlażł na mnie i po chwili znów robiliśmy to jeszcze raz.

Kiedy opadł na mnie drżałam jeszcze od nadmiaru wrażeń i bodźców, czując się jak najważniejsza kobieta na świecie.

– Kocham cię, Amber – wymruczał. – Tak mi dobrze z tobą – objął mnie i położył się obok, patrząc na mnie swymi normalnymi oczami koloru nieba wiosną. Pogłaskał mnie po policzku. – Mogę mieć nadzieję, że miałem własny wkład w to co się właśnie stało?

Te słowa rozwiały moje wszystkie wątpliwości. On się martwił, że mnie nie zaspokoił? Wybuchłam śmiechem.

– Nigdy nie było mi tak dobrze – wyznałam tuląc go.

– Cieszę się.

Gładził mnie w ciszy po plecach. Zorientowałam się, że

próbuję mnie uśpić.

– Czy ty myślisz, że ja zasnę?

– Przydałoby ci się – przyznał. – Pośpij jeszcze, bardzo proszę.

– Myślisz, że dam radę tak z tobą przy boku?

– Mam sobie iść? Zrobię to, jeśli dzięki temu zaśniesz – usłyszałam.

Zmarkotniałam w jednej chwili.

– Nie chcę żebyś sobie poszedł – wyznałam i wtuliłam się w niego mocniej, wdychając zapach jego skóry.

– Amber...

– Nie zasnę, bo nie chcę. Czuję się zbyt dobrze i jestem zbyt rozbudzona – podniosłam się na ramieniu odgarniając włosy i spojrzałam na jego twarz. – Tak szczerze mówiąc, to chce mi się pić.

Zamknął na chwilę oczy i westchnął. W końcu podniósł się do pozycji siedzącej i spytał:

– A co byś chciała?

Mówił dziwnym tonem, co skojarzyło mi się z czymś...

– Cokolwiek, byle nie z tabletkami nasennymi.

Zrobił niewinną minkę – wyglądał jak najniewinniejszy facet świata.

– Nawet o tym nie pomyślałem.

– Akurat – mruknęłam, a kiedy wstał poszłam za nim.

Gdy ubierał spodnie, zrobiłam coś o czym zawsze marzyłam, a nigdy nie zdobyłam się na to – ubrałam jego koszulę.

Napotkałam jego wzrok i zobaczyłam, że jest z tego zadowolony. Ucieszyłam się i uradowana poczłapałam za nim do kuchni.

– Weź sobie co chcesz – powiedział. – Moja kuchnia, to

twoja kuchnia.

Zarumieniłam się na te słowa i zajrzałam do szafki nad zlewem. Zdumiona zobaczyłam tam...

– Lubisz wodę truskawkową?

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, usłyszałem o niej jednak dopiero w twojej książce – przedtem jakoś nie zwracałem na nią uwagi.

Wzięłam butelkę i wyciągnęłam szklankę. Nalałam do pełna i wypiałam duszkiem.

– Widzę, że byłaś bardzo spragniona – zauważył, gdy nalewałam drugą szklankę.

– Tak... – wypiałam pół i westchnęłam. – Która godzina?

Zerknął na zegarek.

– Zbliża się trzecia.

– I dzisiaj niedziela? – zapytałam, niepewna czy dobrze kojarzę.

– Tak – potwierdził. – Czy coś się stało?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Czemu tak myślisz?

– Bo gryzłaś dolną wargę, jakby od tego zależało twoje życie – wyjaśnił.

– Serio? – nie zauważyłam. Wzruszyłam ramionami. – Myślę po prostu, że to trzeci dzień, jak nic nie napisałam.

– Trzeci? – odstawił swoją szklankę ze stuknięciem i spojrzał na mnie z miną winowajcy. – Przepraszam, to moja wina. Zaraz cię odwiozę do domu i nie będę przeszkadzał...

Zaśmiałam się przerywając jego wywód – nie mogłam się powstrzymać.

– Nie obwiniaj się – powiedziałam chichocząc. – U mnie to normalne.

– Jak to „normalne?”

Zacząłam tłumaczyć, siadając obok niego na blacie:

– To moje dni spokoju. Ja mam tak, że potrafię pisać praktycznie non stop, z małymi przerwami w ciągu dnia, przez około dwa tygodnie. Później dostaję najczęściej migreny albo po prostu mam dość i rzucam robotę w cholerę na kilka dni.

– Czy to przez to tyle czasu zajmuje ci pisanie? – zaciekawiał się.

– Nie – pokręciłam głową i skrzyżowałam nogi w kostkach.
– Te kilka dni odsapnięcia nie wpływają ani trochę na moje pisanie, bo wszystko później nadrabiam. To co odrywa mnie od głównej historii to...

– To?

Milczałam przez chwilę. Wyraźnie zaczął się niecierpliwić.

– Powiesz mi? – zapytał.

Westchnęłam głęboko.

– Chyba muszę, skoro będziesz mi płacił. Od głównej książki odrywają mnie inne pomysły – znów wzruszyłam ramionami. – Ogólnie, to praca nad książką zajmuje mi około roku, te dodatkowe pół, które miałam, składało się na pozostałe powieści i opowiadania, które pojawiają się w mojej głowie gdy piszę.

– Masz aż tyle pomysłów? – zdumiał się.

– Tak, mam aż tyle – potwierdziłam.

– Czy to dlatego masz problemy w życiu osobistym? – zapytał, a ja zakrztusiłam się wodą.

– Skąd... – wytarłam buzię. – Ty znowu o tym? Gdy się poznaliśmy też wyskoczyłeś z takim tekstem...

– A to nieprawda?

Milczałam.

– Odpowiedź leży w twoich książkach, prawda? – zapytał, nie dając za wygraną. – I w ilości twoich pomysłów.

– Nie dasz mi spokoju, prawda? – zapytałam cicho.

– Nie.

Odetchnęłam.

– Czytałeś wszystkie moje książki?

– Czytałem – pokiwał głową.

– A pamiętasz takie postacie jak Mirelle i Logan?

– Ona pochodziła z ludzkiego świata, on z krainy demonów. Jego oczy świeciły jak kryształ i były drapieżne jak oczy dzikiego kota. Swoją drogą dałaś mu fajne imię – wyszczerzył zęby.

Zignorowałam go i spytałam:

– A co wiesz o Mirelle?

– W świecie demonów jej wygląd przypominał młodą i żywotną dziewczynę, a w rzeczywistości była dojrzałą i dorosłą kobietą blisko pięćdziesiątki...

Spojrzałam na niego przelotnie.

– A pamiętasz ich rozmowę, gdy pierwszy raz poszli ze sobą do łóżka? – zapytałam obojętnie.

Czułam, że mi się przygląda.

– Wyznała mu, czemu wielu mężczyzn ją zostawiło...

Niemal słyszałam, jak w jego głowie zapala się światełko. Zeszłam z blatu i zostawiłam go w kuchni. Poszłam do pokoju, by się ubrać.

Gdy miałam już na sobie spodnie i zakładałam bluzkę wpadł do pokoju, złapał mnie za ramiona i nim się zorientowałam wbijał się w moje wargi. Powalił mnie na łóżko. Moje serce zwariowało i brakowało mi powietrza. W końcu, kiedy myślałam, że zemdleję, puścił moje wargi i spojrzał mi w oczy. Zdumiona zobaczyłam, że był zły.

– Dlaczego tak wyszłaś? – zapytał ze złością.

Odwróciłam twarz ciężko oddychając.

– Żeby wszystko do ciebie dotarło.

Mocno złapał mnie za brodę i zmusił bym na niego spojrzeć.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Dlaczego...

– A mam się czym chwalić? – zapytałam ostro. – Ty też nie powiedziałaś mi od razu, że jesteś Rilidią – wypomniałam mu.

Puścił moją brodę i wziął głęboki oddech. Uspokoił się trochę.

– Nie porównuj tego, mój problem był gorszy...

– Ale mój też nie jest za fajny – zauważyłam. –

Powracająca depresja to nic miłego, same przez to problemy.

Wziął kolejny głęboki oddech i zaczął spokojnie:

– Amber, nie jesteś jedyną osobą, która przez to przechodzi, wiele ludzi ma taki problem...

– Ale ja nie lubię o nim mówić – odparowałam. – Koniec, kropka.

– Nie, nie koniec, kropka – jego ręce zacieśniły się na moich nadgarstkach. Po raz pierwszy będąc z nim sam na sam poczułam ukłucie strachu. – Nie zgadzam się, byś ukrywała przede mną takie rzeczy – nie chcę by tak było.

Schowwał głowę we wgłębieniu mojej szyi i oddychał ciężko. Poczułam, jak ciężko przełyka ślinę i osuwa się na mnie cały, kładąc głowę między moimi piersiami. Gdy tak leżał, mój niepokój znikł bez echa – opanował się.

Zaczęłam się zastanawiać, kim był Roark. Jakim typem Rilidii był. Tak szczerze mówiąc nigdy nie opisywałam Rilidii, która by popadała tak gwałtownie z jednej skrajności w drugą. Zdawało mi się, że on praktycznie nigdy nie był „wyśrodkowany”, nie wydaje mi się też, że pojęcie „złoty środek” w ogóle pojawiało się w jego zachowaniu. Nawet Matt, którego w pewnym stopniu mi przypominał, nie zachowywał się

jak on. Pomyślałam, że najlepszym sposobem byłoby spytanie się go o to, ale stchórzyłam. Poczułam niepokój na myśl, że to co usłyszę może zmienić mój stosunek do niego – a nie chcę by tak się stało.

– Przepraszam – usłyszałam. Wtulił się we mnie mocniej. – Amber, tak bardzo przepraszam. Nie chciałem się na ciebie złościć, przyrzekam.

Jego głos był taki nieszczęśliwy, że poczułam chęć przygarnięcia go mocniej i całowania dopóki by się nie uspokoił. Zamiast tego jednak położyłam rękę na jego głowie i zaczęłam go głaskać.

– Spokojnie przystojniaczku – powiedziałam delikatnie, mierzwiąc lekko jego włosy. – Nie jestem zła. Nie musisz się martwić.

Usłyszałam, że pociągnął lekko nosem.

– Amber, nie znienawidź mnie, proszę – usłyszałam jego cichy głos.

Poczułam, jakby ktoś wbił mi szpilę w serce – była to moja reakcja na te słowa i ton.

– Nie mogłabym tego zrobić, słyszysz? – szturchnęłam go lekko. – Kocham cię głuptasie i wcale nie przeszkadzają mi twoje wahania nastrojów.

Podniósł głowę i spojrzał na moją twarz.

Otworzył lekko usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale z jego ust dobył się tylko jęk i pacnął głową o moją pierś.

– Co się stało? – zapytałam, ale nie doczekałam się odpowiedzi. – Roark?

Usłyszałam, że jego oddech jest głęboki i równy, zupełnie jakby...

– No nie, zasnął? – jęknęłam i spróbowałam go z siebie zrzucić.

Nawet nie drgnął, gdy wylądował na podłodze.

– Cholera nie chciałam tego – jęknęłam ponownie, próbując go podnieść.

Boże, jaki on ciężki!

Ostatecznie postanowiłam go zostawić, tylko podłożyłam mu poduszkę pod głowę i nakryłam go kołdrą. Postanowiłam rozejrzeć się po domu.

Cały dom, każde pomieszczenie przypominało oazę spokoju i wolności. Wszędzie były wygodne kanapy z poduszeczkami w przeróżnych kolorach. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające jakieś miejsca na świecie. Dodajmy – bardzo malownicze miejsca na świecie. Meble przypominały antyki, ale były solidne i dobrze utrzymane – do tego lśniły jak najnowocześniejsze urządzenia. Weszłam do kuchni i tym razem zwróciłam uwagę, że przedstawiała wyśmienity gust – nowoczesność połączona z przytulnością i funkcjonalnością. Jakże miło by było, gdyby to była moja kuchnia... Nim się zastanowiłam westchnęłam z rozmarzeniem. Jakże by było miło, gdyby to był Mój dom...

Otrząsnęłam się z marzeń i wyszłam na podwórze z tyłu domu. Pysznił się tam ogrom pustej łąki. W zasięgu wzroku nie było ani jednego domu, zupełnie jakbyśmy byli na obcej planecie. Nie byłam przyzwyczajona do takiego ogromu samotności... i zarazem wolności, którą zachłysnęłam się jak wodą wylaną prosto w twarz. Zaśmiałam się głośno. Zrobiłam obrót jak w tańcu i zaczęłam się kręcić, czując niebywałą falę szczęścia. To było do mnie zupełnie niepodobne, ale co tam – raz się żyje.

Wróciłam do domu, bo zrobiłam się głodna. Pamiętając, że mam traktować jego kuchnię jak swoją, zajrzałam do lodówki. Szczeka mi opadła gdy tam zajrzałam. Był tam każdy rodzaj

napojów jaki można sobie wymarzyć. Co do jedzenia – nie było nic. Zamknęłam lodówkę i oparłam się o nią – westchnęłam, a mój żołądek zaburczał. Czemu o tym nie pomyślałam? Przecież Rilidie nie musiały jeść – a ja głupia o tym zapomniałam. Skrzywiłam się, gdy mój żołądek zaczął wywijać jakby były tam węże. Gdy poczułam, że mnie mdli, do kuchni wszedł zaspany Roark.

– Am... – urwał i podskoczył do mnie. – Jesteś blada jak papier, co się stało? Słabo ci? Usiądź – gdy zrobiliśmy krok mój żołądek przywarł mi do gardła – jeszcze nigdy nie byłam taka głodna. Upadłabym na kolana, ale wziął mnie na ręce i zaniósł do pokoju. Gdy mnie posadził na kanapie i wzięłam kilka głębokich oddechów powiedziałam:

– To nic takiego, jestem tylko cholernie głodna – wyjaśniłam.

– Głodna? – zaskoczyłam go. – Ale... – wtedy się zorientował. – Boże, przepraszam, nie pomyślałem o tym. Poczekaj.

Wszedł z pokoju jak burza, ale zaraz wrócił z jakąś butelką podejrzanie wyglądającego płynu koloru trawy.

– Wypij to – powiedział.

– Ale...

– To nic strasznego. Proszę – dodał.

– No dobra – odkręciłam korek i wzięłam łyk.

Ssanie w żołądku złagodniało. Zdumiona wzięłam jeszcze parę łyków i mój głód minął prawie całkowicie.

Odetchnęłam kilka razy i powiedziałam:

– Co to jest? Jeszcze nie piłam czegoś tak cholernie sytego.

– To jeden z napojów energetycznych dla mojej rasy – odparł, biorąc ode mnie butelkę. – Ma równowartość porządnego ludzkiego obiadu.

– Czy Rilidie naprawdę nic nie jedzą? – zapytałam spoglądając na niego.

– Mogą jeść – odparł. – Ale wolimy płyny. Zwykle jedzenie nas nie rajcuje.

Nim się opanowałam zrobiłam zbolałą minę.

– Czyli mój sos pomidorowy ci nie smakował.

Uśmiechnął się i pogłaskał mnie po głowie.

– Smakował – zapewnił. – My nie mamy awersji do stałego jedzenia, po prostu wolimy płyny. A sam sos był świetny – mrugnął do mnie.

– Dzięki – zrobiło mi się lepiej. – Jak się czujesz?

Na jego twarzy odmalowało się zmieszanie. Podrapał się po głowie.

– Dobrze – odparł i uśmiechnął się śmiesznie. –

Przepraszam, że tak zasnąłem, chyba jeszcze oddziałuje na mnie nasze połączenie. Ścięło mnie w jednym momencie.

Zwróciłam uwagę na sposób jego wypowiedzi i po raz pierwszy zauważyłam pewną rzecz.

– Czy ty masz tak jak Matt?

– Jak? – nie rozumiał.

– Zauważyłam, że raz mówisz jak postać z książki, a raz jak zwykły facet.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zdarza mi się tak mówić, przyznaję. Staram się to kontrolować, ale przy tobie czuję, że mogę być sobą.

Zarumieniłam się zadowolona na te słowa.

– Cieszę się – wstałam i przeciągnęłam się. Uświadomiłam sobie coś. – Powinnam wracać do domu i zadzwonić do Sama – miał mi załatwić komputer.

– Komputer? – zapytał. – Co się z nim stało? Padło coś w firmie? Było spięcie? Co z twoimi pracami? – dosłyszałam w

jego głosie lekką panikę i troskę.

– To nie chodzi o komputer w biurze, tylko o mój domowy. Siadł mi parę tygodni temu i wszystko się na nim skasowało – mój głos zadrżał gdy znów to sobie uświadomiłam, ale połknęłam łzy. – Sam miał mi załatwić nowy.

– Co było na tym komputerze? – usłyszałam.

Zaśmiałam się nerwowo bo chciało mi się beczeć.

– Zdjęcia mojej rodziny z Polski – wyjaśniłam nadal stojąc. Odwróciłam się do niego z uśmiechem. – Wszystkie się skasowały.

Patrzył na mnie w milczeniu. Stałam jak posąg, sztywna i spięta kiedy podniósł się bez słowa i objął mnie. Gdy poczułam jego nieme pocieszenie z moich oczu poleciały łzy – znowu.

– Nie wywołałam ich. Czemu tego nie zrobiłam? – chlupałam. On stał i tulił mnie bez słowa. – Jestem taka głupia, te zdjęcia były wszystkim co miałam. Nie widziałam rodziny prawie osiem lat. Tamten komputer też był od nich. Dostałam go na osiemnastkę i działał tak długo, a ja o niego nie zadbałam. Jestem głupia, durna, oferma! – wyrzucałam z siebie.

Ciągle milczał, gładząc mnie po głowie. W końcu poczułam, że się uspokajam. Był taki ciepły, że moje mięśnie się rozluźniały, tylko szloch ciągle dobywał się z mojego gardła. W końcu jednak uspokoiliłam się na tyle, że mogłam normalnie zaczerpnąć tchu.

– Przepraszam – wyszeptałam, zawstydzona lekko swoim wybuchem.

– Nie przepraszaj – odparł, patrząc na mnie ze spokojem. – Każdy by się podłamał.

Pogłaskał mnie po policzku wycierając moje łzy.

– Ale... – zaczęłam, pociągając nosem. – Jestem taką beksą – wyrzuciłam z siebie. – Na pewno wolałbyś kogoś

silniejszego...

– Ty jesteś silna – zaprzeczył cicho, gładząc mnie po policzku. – Mówiłem ci już. A to, że lubisz sobie popłakać nie znaczy, że jesteś słaba.

Jego ton i słowa uspokoiły mnie.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się ciepło.

– Naprawdę.

– Dzięki – wytarłam twarz.

Pocałował mnie w czoło i powiedział:

– Nadal chcesz wracać do domu?

– Tak, musiałabym.

– Więc chodźmy.

Wyszliśmy z domu frontowymi drzwiami. Zaskoczona zobaczyłam, że naprzeciwko rozciąga się jeziorko. Westchnęłam z rozmarzenia.

– Pięknie tu. I tak cicho – dodałam, gdy dobiegł mnie spokój.

– Tak – ruszyliśmy do samochodu, który stał na żwirowanej drodze przy ogromnym garażu. Właściwie cały dom był ogromny niczym pałac. – Znalazłem to miejsce, gdy jako mały chłopiec po raz pierwszy trafiłem do świata ludzi. Jest dokładnie na przejściu między naszymi światami. Spójrz tam – wskazał mi kierunek naprzeciw samochodowi, gdzie biegła droga. Wytężyłam wzrok i zobaczyłam coś dużego i różowego.

Zaskoczona stwierdziłam:

– To drzewa, koło których przejeżdżaliśmy.

– Dokładnie – potwierdził, otwierając mi drzwi samochodu.

– Dom znajduje się na jedynej drodze między nimi, między dwoma drzewami wiśni o różowych kwiatach.

Gdy siedzieliśmy w samochodzie kontynuował, odpalając

zapłon:

– Są tylko dwa drzewa o tych kwiatach, które stoją obok siebie, więc trudno jest nie trafić.

– To tak dla rozpoznania? – domyśliłam się.

– Tak, chociaż zdaje się, przede mną nikt nie zauważył nieprawidłowości w ułożeniu drzew – zmarszczył brwi. – Ciekawe czemu?

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Nie wszyscy są tak piekielnie inteligentni – zaśmiałam się, gdy spojrzał na mnie krzywo. – To był komplement głuptasie. Ale jest też inne wytłumaczenie.

Ruszyliśmy przed siebie, ale on ciągle na mnie patrzył, czekając na wyjaśnienia.

Wiedziałam, że Rilidie nie muszą patrzeć na drogę, bo mają w głowie coś takiego, co im pomaga nawet nie patrząc, ale i tak wolałam, by spoglądał przed siebie. Dokończyłam:

– Może to przeznaczenie?

– Taa... – w końcu spojrzał na drogę. Uśmiechał się lekko.

– Coś ostatnio to słowo wisi w powietrzu.

– No – potwierdziłam, sprawdzając czy mam zapięty pas. – Kto by pomyślał, że wszystko co kiedykolwiek o tym pisałam nie mija się z prawdą?

– A nawet więcej – przyznał. – Gdzie cię zawieźć? – zapytał nagle. – Dom? Czy firma?

– Dom. Muszę się przebrać.

– Dobrze. Zostawię cię tam, a później przyjadę – powiedział. – Muszę coś załatwić.

– Och... no dobrze – powiedziałam w końcu.

Zaparkował i zobaczyłam, że stoimy obok mojego domu.

– Mam prośbę – zaczął, gdy wychodziłam.

– Tak?

– Nie jedź dziś do firmy – poprosił.

– Czemu? – nie rozumiałam.

Uśmiechnął się lekko.

– Bo chcę spędzić z tobą dzień – powiedział i pocałował mnie delikatnie. – Będę za godzinę – obiecał. – Góra dwie. Poczekasz?

– Dobrze – i pomachałam mu, gdy odjeżdżał.

Gdy zostałam sama poszłam do domu i z niecierpliwością czekałam na swego wybranego.

Przyjechał po godzinie, tak jak obiecał, ale nie przyjechał sam – taszczył coś w ogromnej torbie. Kiedy otworzyłam mu drzwi i spytałam: – Co tam masz? – uśmiechnął się tylko i rozsiadł na kanapie w salonie – torbę położył na stole.

– Otwórz – polecił.

Przyjrzałam się torbie.

Była wielka, czarna i praktycznie kwadratowa, jakby było w niej parę rzeczy. Z ciekawością rozsunęłam suwak i zajrzałam.

– Co to jest? – zapytałam, widząc coś długiego.

– Wyjmij, to zobaczysz.

Włożyłam rękę i natrafiłam na coś jeszcze. Zaskoczona wyjęłam najpierw to co było na wierzchu.

– Przecież to jest...drukarka?

Przyjrzałam się pudełku – bez wątpienia była to drukarka, na dodatek jedna z najlepszych jakie można sobie wymarzyć.

– Po co przyniosłeś mi drukarkę? – spytałam go.

– Zagłądaj dalej – polecił tylko.

Odstawiłam pudełko i zajrzałam dalej.

– Myszka? – grzebałam dalej. – Pendrive?

– Największy jaki produkuje moja firma – dodał.

– Ale na co mi to wszystko? – zapytałam spoglądając na

niego. – Przecież mówiłam ci, że nie mam na razie komputera. Sam musi...

– Rozmawiałem z nim – Roark przysunął sobie walizkę i wyjął to o czym zapomniałam. – Uznaliśmy, że lepiej będzie jeśli ja cię zaopatrzę w nowy sprzęt.

Patrzyłam bez słowa na to, co wyjął. To musiał być laptop, ale miał piękną zieloną obudowę. Wtedy zorientowałam się, że myszka też jest zielona.

– Roark... – nie wiedziałam co chcę powiedzieć. Zupełnie mnie zaskoczył.

– To prezenty od twojego szefa, więc mam nadzieję, że je przyjmiesz i będziesz na nich lepiej pracować – powiedział z cieniem uśmiechu. – A jak ich nie przyjmiesz, to będę zmuszony cię przekonać.

Bez słowa przejechałam palcem po obudowie komputera. Była gładziutka, lekko błyszcząca i kusząca – aż chciało się ją otworzyć i zobaczyć, co jest w środku.

– Nie musisz mnie przekonywać – stwierdziłam. – Pokazuj co jest w środku.

Bez słowa otworzył laptop i włączył go.

Kiedy zobaczyłam wgrany w nim system o mało nie padłam.

– Ty chyba żartujesz...

– Moja pisarka zasługuje na system, który będzie jej pomagał, a nie wadził.

– Ale... słyszałam, że na taki system mogą sobie pozwolić tylko bogacze.

– A ja nie jestem bogaty? – zerknęłam na niego i zobaczyłam na jego twarzy lekką ironię.

Wydęłam wargi.

– Jeśli nie chcesz tego wszystkiego to...

– Chcę – przerwałam mu. – Tylko idiotka nie przyjęłaby tego wszystkiego. Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest haczyk.

– Haczyk? – uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Wyglądał tak jak wtedy, gdy podpisywałam z nim umowę. Dlatego byłam nieufna.

– Tak, haczyk. Co chcesz w zamian?

– Hm... – zastanawiał się, patrząc na mnie swymi cudnymi oczami, oparty ramieniem o oparcie i z głową przyłożoną do ręki. Drugą wyciągnął i zaczął bawić się moimi włosami. – Nie chcę wiele – powiedział w końcu. – Wystarczy, że zaprosisz mnie na kolację – uśmiechnął się szeroko.

Zmrużyłam oczy.

– A gdzie ma być ta kolacja?

– Tutaj – przejechał opuszkami palców po mojej twarzy. – Ostatnio zepsułem naszą randkę, teraz mam zamiar dopilnować, by dobrze się skończyła.

– A co mam zrobić na tą kolację?

– Wiesz, chyba polubiłem makaron – stwierdził. – Ale tylko jeśli będzie z twoim sosem.

Patrzyłam na niego bez słowa – nie mogłam usłyszeć nic piękniejszego.

– Dzisiaj?

– Chciałbym – pogłaskał mnie po policzku. – Ale nie mogę. Jutro rano mam spotkanie w firmie i nie mogę się spóźnić. Ale jutro wieczorem...

Sięgnął do moich ust i pocałował mnie kusząco. Zrobiło mi się gorąco.

– Jutro przyjadę i będę bardzo wymagający – stwierdził, odrywając się ode mnie.

Jego oczy były intensywnie niebieskie.

– Mam nadzieję, że sprostasz.

– Ja też będę wymagająca – stwierdziłam. – Jeśli nie zjesz tego co przygotuję, nie masz co liczyć na coś więcej.

– Będę głodny – obiecał i wrócił do moich ust.

Kiedy położył mnie na kanapie myśli wyleciały mi z głowy.

– Tak cię pragnę – mówił w moje usta. – Tak bardzo... cały czas.

Oderwał się ode mnie na moment i spojrzał w moje oczy – ledwo go widziałam przez mgiełkę pożądania.

– Dlaczego musisz tak na mnie działać? – zapytał, przypatrując mi się. – Mam wrażenie, że jestem twoim niewolnikiem.

– Niewolnikiem? – zaśmiałam się głośno. – Bez przesady.

– „Bez przesady” mówisz. To jak wyjaśnisz fakt... – wgrzył się w moją szyję – ... że zrobię cokolwiek mi powiesz?

Jego głowa zawędrowała na mój odkryty brzuch i jeździł po nim językiem. Boże, co za facet!

– Nie wiem – nie umiałam się skupić. – Roark zaraz... – wstrzymałam oddech, gdy jego ręka dostała się do moich spodni i dotknęła nasadę nóg. – O Boże – jęknęłam z rozkoszy, gdy mnie dotykał.

– Amber – wyszeptał, sięgając do moich ust, ale nadal trzymając rękę w moich spodniach. – Chcę ci dać Wszystko – usłyszałam.

Jego ręce i usta stały się delikatniejsze. Płomień w moim ciele wzrósł od tej delikatności – a myślałam, że bardziej nie może. Jego głos – słodki i pełen uczuć sprawiał, że byłam coraz bardziej mokra.

– Daj mi się – prosił z delikatnością, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. – Amber, kocham cię – wyszeptał całując mnie. Zdjął ze mnie bluzkę i stanik.

Był taki czuły... to mnie ośmieliło – też chciałam coś z

siebie dać, a nie tylko brać. Zdjęłam z niego sweter i jego delikatność udzieliła się mnie. Wypełniały mnie uczucia, jakich nigdy do tej pory nie doświadczyłam. Pragnęłam miłości. Jego miłości, którą mi okazywał. Kiedy zdjął mi spodnie i wszedł we mnie, w moich oczach pojawiły się łzy szczęścia. Wzięliśmy się za ręce poruszając delikatnie, bez tej zapalczywości co zwykle, jednak z równie, a może nawet bardziej, intensywnymi doznaniem.

Kiedy doszłam, w mojej głowie pojawiła się prawda.

Zakochałam się w nim – naprawdę zakochałam. Moje serce wypełniała miłość.

Kiedy wymówił moje imię w trakcie szczytu zamknęłam oczy napawając się tym uczuciem. Kochał mnie, a ja kochałam jego. Nigdy nie czułam się taka szczęśliwa.

Gdy leżał na mnie oddychaliśmy ciężko. Moją twarz, z czego doskonale zdawałam sobie sprawę, rozjaśniał szeroki uśmiech.

– Am... – urwał, gdy na mnie spojrział.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia, gdy patrzył w moje oczy. Wiedziałam co wyrażają – wiedziałam także, że zawsze będą tak wyglądać w takich chwilach, gdy będę na niego patrzeć.

– Amber? – zapytał cicho, jakby nie wiedział co robić.

Dotknęłam jego twarzy – twarzy, która zawsze wyraża to, co czuje i powiedziałam:

– Kocham cię.

Poczułam, że wstrzymał oddech. Po chwili przytulił mnie mocno.

– Naprawdę? – wyszeptał.

– Tak – odwzajemniłam uścisk. – Naprawdę.

– Amber... – znów spojrział w moje oczy. W jego

własnych, co mnie zaskoczyło, widziałam niepokój. – Dlaczego to powiedziałaś?

Zbił mnie z tropu.

– Bo to prawda – odparłam.

– Ale... – usiadł. Spojrzałam na niego zaskoczona – myślałam, że się ucieszy, a nie, że będzie w nim tyle... wątpliwości. – Amber – spojrzał na mnie, widać wyczytał w mojej twarzy pytania bo odpowiedział: – Wiem, że to nie pierwszy raz, gdy to powiedziałaś... ale... – wziął głęboki oddech. – Ja...

– Czy ty mi nie wierzysz? – zapytałam.

Ku mojemu zdumieniu odparł:

– Nie wiem.

Usiadłam i ku mojej zgrozie w moich oczach pojawiły się łzy.

– Dlaczego mi nie wierzysz? – wyszeptałam, próbując nad sobą zapanować.

– Bo... – nie mogłam na niego spojrzeć, nie chciałam się rozkleić jeszcze bardziej. Wtedy przytulił mnie mocno. – Amber nie płacz.

– Jak mam nie płakać, skoro nie wierzysz we mnie – wyrzuciłam z siebie pochlipując.

– Ja... – westchnął głęboko i w końcu zaczął tłumaczyć: – Amber, ty nic o mnie nie wiesz poza tym, co sama widziałaś. Jest wiele rzeczy, których o sobie nie mówiłem. Kiedy je poznasz... – jego uścisk stał się mocniejszy. – Boję się, że nie przyjmiesz tego tak, jak reszty.

– To samo mówiłeś, zanim mi wyjawiałeś prawdę o tym, że jesteś Rilidią – przypomniałam i spojrzałam na jego twarz. – Czy to coś w tym stylu?

Otworzył buzię i zamknął – chyba zapomniał, że jestem z

innej rasy.

– Amber, czy słyszałaś o Noir?

– Noir? Znam skądś tą nazwę – zadumałam się.

– Kiedy sobie przypomnisz zastanów się, czy dalej mnie kochasz – odparł z bólem i ubrał się. Zdumiona gapiłam się na niego.

– Dlaczego wychodzisz?

Zapinając pasek nie patrzył na mnie.

– Wiedz, że nie jestem zwykłą Rilidią – nadal na mnie nie patrzył. – Jestem potworem – wyrzucił z siebie. – Nie zasługuję na twoją miłość.

– Czeka! – wyszedł nim się pozbierałam.

Chciałam za nim pobiec ale zorientowałam się, że jestem naga. Ubrałam się szybko i wypadłam z domu – tak jak ostatnio po samochodzie nie było śladu.

Całą noc głowiłam się nad pojęciem Noir, ale za Chiny nie mogłam sobie przypomnieć. Głupia pamięć! W końcu postanowiłam zrobić jedyne co mi zostało – zajrzałam do Internetu.

Nie mogłam nic znaleźć. Dopóki...

– Lina Kusakabe? – zdumiona patrzyłam na postać fikcyjną, która pojawiła się w wyszukiwarce. Kliknęłam link i zaczęłam czytać:

*Lina Kusakabe – postać stworzona przez pisarkę, ukrywającą się pod pseudonimem „Dragona Rock”.
Reinkarnacja Boga Smoka – mieszanka wielu ras, w tym legendarnych demonów Noir...*

Nie czytałam dalej, gdyż pojęcie Noir miało przekierowanie na oficjalną stronę pisarki. Kliknęłam i to co przeczytałam w pierwszym odruchu nappełniło mnie grozą.

Noir – istota stworzona przez Dragonę Rock. Według pisarki, Noir byli pradawnym klanem demonów–zabójców. Była to rasa, która wyzbywała się uczuć, gdy ich życie było w niebezpieczeństwie; istniały jednak przesłanki, które mówiły, że ta rasa nawet bez zagrożenia mordowała wszystko i wszystkich na swojej drodze, nie przejmując się ilością ofiar, ani tym, kogo zabijają...

Wstrzymałam oddech na chwilę i zamknęłam oczy. Bałam się czytać dalej. Roark był... zabójcą? Miał w sobie krew tego... stworzenia? Nie...

Otworzyłam oczy. Musiałam to doczytać do końca.

Dragona Rock pisząc o krwi Noir, która znajdowała się w ciele jej głównej bohaterki Liny Kusakabe, nadmieniła, że osoby o tej krwi mają wahania nastrojów i popadają z jednej skrajności w drugą. Lina Kusakabe, która miała tylko odrobinę tej krwi potrafiła jednak panować nad sobą, dopóki był przy niej jej ukochany, a później mąż – Hayate de Soldat, który pomógł jej uporać się z nawalem mocy. Autorka wyjaśniła, że krew Noir można ujarzmić miłością, bo jest ona kluczem do mocy wielu ras.

Wahania nastrojów... oto i odpowiedź na moje pytanie, której instynktownie się bałam. A więc... co teraz? Zamknęłam

laptop i spojrzałam na jego zieloną obudowę. Patrzyłam na nią tak długo, dopóki się nie uspokoiliłam. Roark był... Noir. Zabójcą... schowałam twarz w dłonie i westchnęłam. Co ja mam robić?

Dotknęłam ręką serca, a drugą włożyłam we włosy – musiałam teraz pomyśleć. Jednak miałam pustkę w głowie.

Zdjęłam komputer z kolan i poszłam do łazienki – uznałam, że przyda mi się kąpiel.

Leżąc w wannie dotknęłam lewą ręką obudowy i usłyszałam stuknięcie. Spojrzałam na rękę – był tam pierścionek, który dostałam od Roarka. Przyglądałam mu się chwilę.

Przyjęłam Roarka. Mimo, że był Rilidią, mimo, że tak mało o nim wiedziałam... Teraz wiedziałam więcej niż bym chciała, jednak patrząc na pierścionek, mając w głowie to, czego się dowiedziałam, mogłam tylko myśleć o początkach naszej znajomości. O naszym pierwszym spotkaniu na dachu, o naszej wspólnej pizzy... O jego uśmiechu, poczuciu humoru, ciepłej naturze... a także o tym, jak mnie uwodził.

Nagle zaśmiałam się cicho – nikt nigdy nie miał mojego serca, a jemu się to udało, na dodatek tak szybko... Zorientowałam się, że moje serce wypełnia czułość, a nie strach. Przytuliłam pierścionek do serca.

Wiedziałam, co muszę zrobić.

I znowu tu byłam – wydawnictwo „Logan i S-ka”. Weszłam do budynku stukając obcasami – bałam się, że się wywrócę, ale wiedziałam, że przyda mi się każdy punkt. Podeszłam do recepcji – była tam ta sama kobieta co ostatnio, która przywitała mnie uśmiechem.

– Och, dzień dobry – jej głos brzmiał serdecznie. – Pani reprezentantka! Czy przyszła pani do pana Logana?

– Tak, jeśli nie jest zajęty. Mój szef prosił, bym osobiście przekazała mu dokumenty od niego – no dobra, ściemniałam, ale co tam. Potrząsnęłam torbą. – Pan Logan jednak nic o nich nie wie, dlatego nie wie, że się pojawię.

Spojrzała na mnie zaintrygowana.

– A więc to tak, już dzwonię – sięgnęła po słuchawkę. – Znow podać, że przyszedł reprezentant?

Uśmiechnęła się z przesadną serdecznością więc wiedziałam, że coś podejrzewa.

– Tak, proszę.

Po chwili już jechałam do góry. Na piętrze dobiegł mnie jego głos.

– Co takiego? Zwariowałeś?

Podeszłam do drzwi i uchyliłam je, lekko zaglądając do środka. Roark chodził z telefonem przy uchu jak tygrys w klatce i był tak wściekły, że czekałam aż zacznie kląć.

– Nie obchodzi mnie to – rzucił jak wyzwanie. – Macie dostarczyć te rzeczy przed południem, inaczej powyrywam wam nogi.

Zatkałam sobie buzię, żeby nie buchnąć śmiechem. Jeszcze nie widziałam go tak wściekłego.

– Doyle, powiedziałem – uciął dyskusję. – Macie czas do pierwszej. A jak się spóźnicie, macie jak w banku, że was zwolnię.

Rozłączył się, rzucił komórkę na biurko i oparł się o nie, próbując się opanować. Miał zamknięte oczy i ścisnął nasadę nosa, jakby bolała go głowa.

– Co za idioci – usłyszałam i stojąc w połowie w drzwiach zagadnęłam:

– Tyran z ciebie, nie szef.

Od razu podniósł głowę – wyglądał, jakby miał ochotę

zapaść się pod ziemię.

– Słyszałaś to wszystko?

– Co do joty – weszłam do biura.

Westchnął ciężko.

– Ty jesteś tym reprezentantem? – zapytał w końcu, po chwili milczenia.

– Tak, ale nie jestem w sprawie Generała.

Wziął z biurka dziurkacz i zaczął się nim bawić.

– Więc dlaczego przyszłaś? – patrzył na sprzęt.

– Porozmawiać.

Podniósł wzrok.

– O czym?

– O twojej krwi Noir.

Odłożył wolno urządzenie i spojrzał na mnie.

– Przyszłaś, żeby mi powiedzieć, że ze mną zrywasz? Nie musiałaś się fatygować, żeby tu przyjść i mi o tym powiedzieć.

Nie zabrzmiało to miło.

Podeszłam do niego, stukając obcasami. Jakby wtedy zauważył, co mam na sobie i nagle jakby gały wyszły mu z orbit.

– Dlaczego się tak ubrałaś? – zapytał nierówno, jakby coś go kłuło w środku. – Aż tak mnie nienawidzisz, że chcesz mnie zamęczyć?

– Nie nienawidzę cię, głupku – odparłam i podeszłam jeszcze bliżej.

Gdy go objęłam drgnął.

– Kocham cię – i przywarłam do jego ust.

– Amber... – próbował mnie odsunąć. – Boże, Amber, nie... – jego ręce nagle wbiły się w moje biodra i przyciągnęły mnie bliżej.

Tego pragnęłam – czuć go blisko siebie, najbliżej jak tylko można. Kiedy usiadł na biurku, ja usadowiłam się na jego

kolanach.

– Dlaczego? – zapytał, gdy oswobodziłam jego usta. –
Dlaczego? Nie rozumiem. Jak możesz...

– Bo cię kocham – odparłam dobitnie. – Wiem czym jest
Noir, wiem co robi i jak się zachowuje. Ale ty nie jesteś taki.

– Zdziwiłabyś...

– Nie jesteś – przerwałam mu z mocą. – Jesteś osobą, która
znaczy dla mnie najwięcej na świecie. Jesteś osobą o wielkim
poczuciu humory, ciepłej naturze i uwodzicielskim
usposobieniu. Jesteś inteligentny, uczuciowy i otwarty. Do
diabła, nie neguj tego – warknęłam, gdy zaczął kręcić głową. –
Jesteś przy tym cholernie twardogłowy, wiesz? Wbiłeś sobie do
głowy, że jesteś potworem, a to nie prawda – ścisnęłam mocno
jego włosy i pociągnęłam.

– Hej – poskarżył się.

– Będę ci tak robić, póki nie przejrzysz na oczy.

– Ała. Cholera jasna – próbował zabrać moje ręce. – Do
diabła, puść mnie.

– Nie – odparłam, ciągnąc jeszcze mocniej. – Jesteś taki
cholernie durny – warknęłam. – Idiota, ćwierćinteligent,
zбочzeniec, kanalia...

Po chwili leżałam na podłodze, przygnieciona nim. Gdy
podniósł głowę, widziałam w jego oczach złość.

– Masz coś jeszcze do powiedzenia? – zapytał twardo.

– Tak – warknęłam i pocałowałam go w usta. – Kocham
cię.

Równie dobrze mogłam go walnąć.

– Co ty...

– Jesteś Noir, a jednak mnie nie zaatakowałeś – jego oczy
stały się wielkie niczym spodki. – To, co zrobiłam, powinno
jakoś uaktywnić twoją krew prawda?

– Ty... – zaczął, ale skapitulował. Opuścił głowę. – Boże, jesteś niemożliwa. A gdyby...

– Nie zrobiłeś tego, bo nie chciałeś – powiedziałam spokojnie i pogłaskałam go po głowie. – Roark, ty nie jesteś potworem. Jesteś tym, którego kocham.

– Nie przeraża cię to, czego się dowiedziałaś?

– Nie – odparłam szczerze. – W pierwszym odruchu się przestraszyłam – przyznałam, nie chcąc go okłamywać. – Ale przemyślałam to. Nie obchodzi mnie, że masz w sobie krew Noir. Kocham cię i chcę być z tobą.

Patrzył na mnie bez słowa, zapewne doszukując się we mnie wahania. A ja nie czułam go ani odrobiny. W końcu zapytał:

– Jak długo chcesz być ze mną?

– Co?

– Czy oddałabyś mi się do końca życia? – zapytał.

– Jeśli poprosisz... – uśmiechnęłam się kiedy wyskoczył:

– Wyjdź za mnie.

Otworzyłam usta zdumiona.

– Mówisz... – mój głos stał się piskliwy – ... mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Chcę być twoim mężem, mieć z tobą dzieci...

– Dzieci? – wyszeptałam. – Chcesz mieć ze mną dzieci?

– Co najmniej dwójkę – odparł. – I psa – dorzucił.

– Psa... – rozszlochałam się. – Roark ja też chcę mieć z tobą dzieci i psa – uścisnęłam go mocno. – I chcę jeszcze kota – wychlipałam.

– Będzie i kot – obiecał, całując mnie. – Amber, wyjdź za mnie.

– Wyjdę. Tak, tak – powtarzałam i nagle wybuchłam

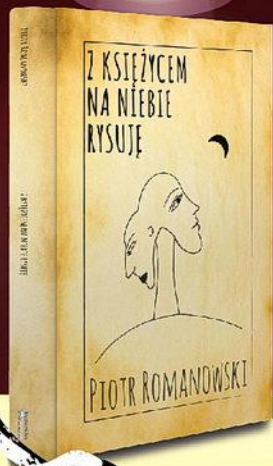
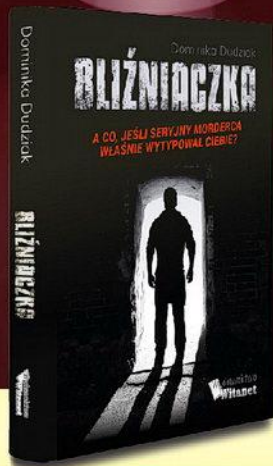
śmiechem przez łzy. – Jestem taka szczęśliwa... Tak bardzo cię kocham.

– Wierzę ci.

Spojrzałam na niego przez łzy.

– Wierzę ci, Amber – powtórzył.

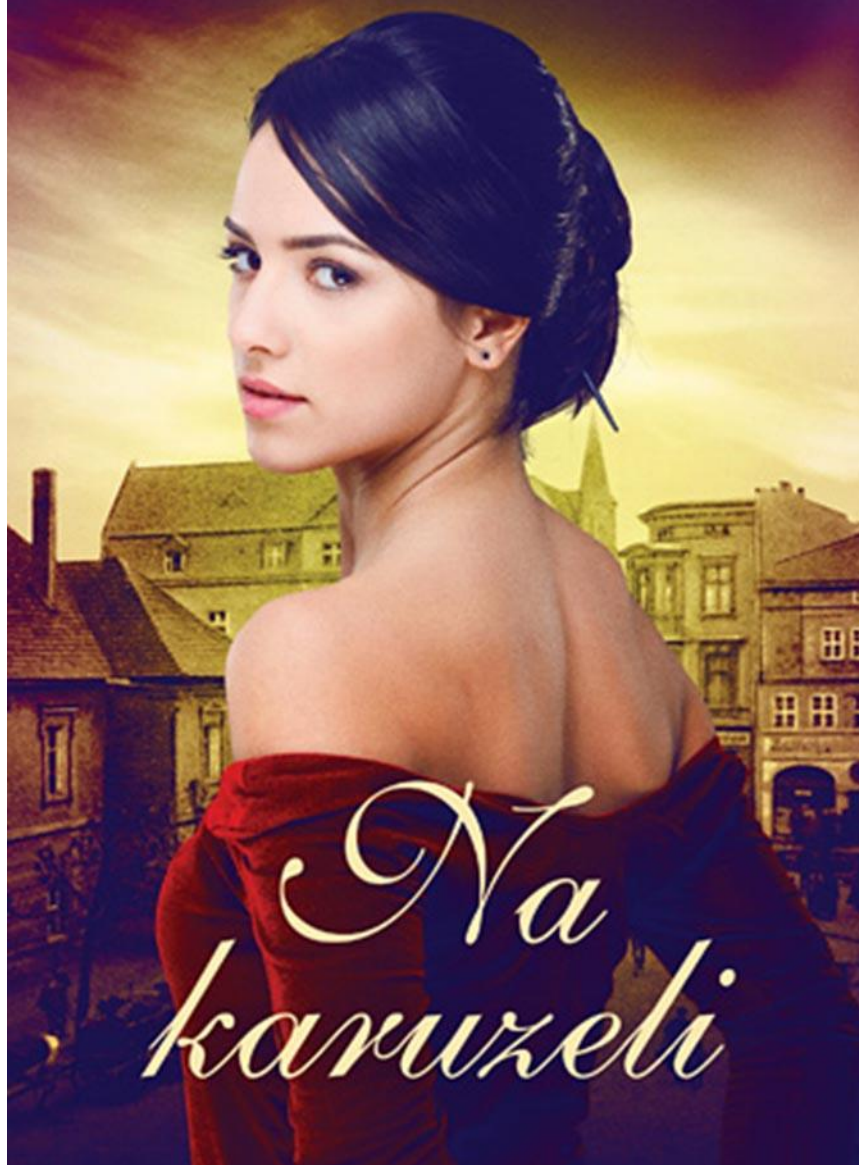
Zamknęłam oczy i rozbeczałam się ze szczęścia.



Polecamy
nowości

Wydawnictwo
Witanet

Teresa Monika Rudzka



*Na
karuzeli*



NOVAE RES

I.M. Darkss

ŚWIATŁO
W
MROKU